

WIEŚCI z POLSKI

ROK VI Nr. 3 MARZEC 1933

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm 6 m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny **Warszawa**, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**,
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).
12. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
13. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
14. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
15. „ **Przemyślu**, Starostwo.
16. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
17. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
18. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
19. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
20. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
21. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
22. „ **Krakowie**, Rynek 24 (Prezes) A. Jaworski Konto P.K.O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG II ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II ZACHODNIEGO — Poznań, ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel 39-90

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
7. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK VI WARSZAWA, MARZEC 1933. Nr. 3

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Kraków: Zamek królewski na Wawelu.

O życiu Parafjalnem

LIST PASTERSKI J. E. KS. KARDYNAŁA PRYMASA

J. E. Prymas Polski, dostojny Protektor naszego Stowarzyszenia, ogłosił niedawno list pasterski, w którym podkreśla znaczenie więzów organizacyjnych w życiu katolickiem. Spieszymy podzielić się jego treścią z czytelnikami Wieści, podając najważniejsze ustępy przekonani, że znajdzie ona u nich oddźwięk serdeczny, wiemy bowiem jak ważnym czynnikiem twórczego życia religijnego i społecznego jest na obczyźnie parafja polska ufundowana zwykle ofiarnemi i zgodnemi wysiłkami rodaków i ich duszpasterzy.

Uduchowiony pasterz.

„Radosnym przejawem wiary jest tęsknienie parafji za uduchownionymi pasterzami. Bywało dawniej, że wierni przywiązywali wagę do innych zalet i uzdolnień duchowieństwa. Teraz wysuwają na czoło wśród przymiotów pasterskich świątobliwość i apostolskie oddanie się duszom. Świadczy to o pogłębianiu się zmysłu katolickiego. Modlę się codziennie w Ofierze Mszy św., by Bóg to życzenie spełniał w myśl zapowiedzi: „dam wam pasterzy według serca mego i będą was paść umiejętnością i nauką" (Jer 3, 15.). Niech nad każdą parafją błyszczy promiennem światłem i blaskiem nadprzyrodzonym gwiazda kapłańska! Wypraszajcie sobie w pokornych modlitwach, zwłaszcza w czasie liturgji suchodniowej, tych apostołów, którym „żyć jest Chrystus a umrzeć zysk" (Fil. 1. 2'.).

Niezależność od swarów politycznych.

Wspólnotę parafjalną zagrażały zawsze ludzkie nieporozumienia. Dzisiaj narażają ją głównie swary polityczne. Pamiętajcie, drodzy Diecezjanie, że w dziedzinie kościelnej nie powinny się rozgrywać walki partyjne. Do życia parafjalnego nie wolno wnosić zmagań o władzę państwową. Parafja nie jest ani partją ani kwaterą polityków. Nie może być parafij tego lub owego kierunku politycznego. Parafje są Chrystusowe. Życie parafjalne płynąć powinno ponad rozgrywkami politycznemi. To mu nada spokój, powagę i należytą głębię. A chociaż poszczególni parafjanie, jako świadomi obywatele, w poczuciu swej odpowiedzialności za ducha życia publicznego uczestniczyć powinni w życiu politycznem, i chociaż jest rzeczą zrozumiałą, że między nimi mogą zachodzić z tego powodu napięcia i nieporozumienia, to baczyć należy, by tego nie przenoszono na życie religijne parafji. Te ziemskie sprawy nie powinny wytwarzać różnic i podziałów w życiu parafjalnem. Czy „rozdzielony jest Chrystus". W życiu parafji niema stronnictw, niema ani większości ani mniejszości, wszyscy tu mają pełne i równe prawa do Boga i Jego łaski. Polityką parafji jako takiej jest realizacja Ewangelji a więc przedewszystkiem życie nadprzyrodzone, kultura katolicka i zbawienie dusz.

Winien władać duch ewangeliczny

„Obniża zatem pojęcie parafji, kto ją pomniejsza do miejsca, w kórem się tylko chrzci, śluby daje, pogrzeby odprawia, na sumę chodzi i podatki kościelne płaci. Nie spełnia swej roli ta parafja, w której życiu wprawdzie dostrzec można ślady ducha ewangelicznego, ale ten duch nie włada i nie tworzy. Gdzie się rozpanoszyła obojętność religijna, gdzie wiara zamiera, gdzie herezje rozzuchwalają i apostazje szerzą, gdzie zgorszenie publiczne prawu Bożemu uwłacza, tam niema mowy o należytem duszpasterskiem oddziaływaniu parafji. Nie spełnią swego zadania parafje martwe, tkwiące w zbiorowej bierności religijnej, dotknięte starczą niemocą, parafje pokłócone, zniechęcone, nudne. Tego zasadniczego braku życia nadprzyrodzonego, tej próżni duchowej nie można zamaskować ani ruchem zewnętrznym, ani gorączką organizacyjną, ani błyskotliwemi występami. Bractwa, i stowarzyszenia, obchody i pochody, kościół i sala parafjalna, lud i proboszcz nie wydadzą należytego czynu duszpasterskiego jeżeli twórcze tchnienie Ducha świętego ich nie zespoli w żywe „budowanie Boże" (I. Kor. 3. 9), jeżeli parafja w sobie nie wyczuje wysokiego napięcia ducha Chrystusowego a w żyłach jej nie będzie jak młotem biło tętno życia nadprzyrodzonego. „Rolą Bożą zoraną" (I. Kor. 3. 9.) ma być parafja, nie odłogiem, nie ścierniskiem albo nieużytkiem".



Zamek w Nieświeżu

Imieniny Marszałka Polski



JÓZEF PIŁSUDSKI
Marszałek Polski i Wódz Naczelny.

Ustalił się w Polsce i w ośrodkach wychodźtwa polskiego na obczyźnie zwyczaj święcenia imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego obchodami ku Jego czci. Najczęściej mówi się przytem o Jego zasługach w tworzeniu polskiej siły zbrojnej i odrodzenia Niepodległego Państwa. Mniej znany natomiast jest wcześniejszy okres Jego życia, który upłynął w górnej i chmurnej służbie dla tej samej idei. Drukowany poniżej ustęp wyjęty z niedawno ogłoszonych jego „Pism, mów i rozkazów". Jest pełnym poezji fragmentem dziecinnych lat Marszałka, kiedy to Matka Jego spełniała pod osłoną tajemnicy piękne i wysokie zadanie ówczesnych matek — troskliwe strzeżenie i pielęgnowanie tlejących iskier ducha narodowego zgnębionego przez ucisk popowstaniowy. W ten sposób dokonywało się tam — podobnie jak w wielu innych mniej głośnych rodzinach polskich — misterjum powiązania przeszłości z przyszłością przez przekazanie młodemu pokoleniu myśli i natchnienia umarłych wieszczów i bojowników polskich. Gdy dorósł mały chłopiec, wychowany pod wpływem tych — zakazanych wówczas książek, stał się z kolei twórcą i krzewicielem innej nielegalnej literatury, t. zw. „bibuły„ przewożonej kospiracyjnie wśród tysiąca niebezpieczeństw dla budzenia w masach robotniczych idei Polski Niepodległej.

* * *

Gdy sobie przypomnę swe lata dziecinne, staje mi żywo w pamięci obraz mego pierwszego zetknięcia się z „bibułą". Było to w dworku szlacheckim na Litwie jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszatielskich rządów Murawjewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów napamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał wypadkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w mym umyśle. Te właśnie książki wraz z kilku innemi — pieśniami historycznemi Niemcewicza, paru broszurkami z czasów przedpowstaniowych — były bodaj jedynemi przedstawicielkami nieocenzurowanej literatury w tym czasie. Ocalały one podczas burzy powstaniowej w niewielkiej ilości, a chowane przez pietyzm, jak relikwje, niszczone zaś przez tchórzostwo przy każdem istotnem lub przypuszczalnem niebezpieczeństwie, nie mogły wywierać szerokiego wpływu, ograniczając się najczęściej rodzinnem kołem posiadaczy takiej książki.

„Bibuła" w tym czasie znajdowała przytułek u tych, którzy uparcie stali przy przygaszonym krwią bohaterów 63 roku i ledwie tlejącym zniczu narodowo-rewolucyjnym. Były to jakby mogilne płomyki, nieśmiało i chwiejnie oświetlające smutne twarze rozbitków, ocalałych z ogólnej klęski. Ale na mogiłach wyrasta trawa — z popiołów powstaje nowe życie, żądne słońca i swobody. I w Polsce, która wówczas była jedną wielką mogiłą, zazieleniało; zjawiło się nowe życie, nowy ruch, który, zrobiwszy wyłom w modlitewnorzewnym stosunku do przeszłości, otworzył nowy okres dla nielegalnej książki.

Żywot św. Kazimierza królewicza polskiego

Drugim z kolei synem króla Kazimierza Jagiellończyka i żony jego Elżbiety był królewicz Kazimierz. Dzień jego urodzin 3 października 1458 r. był na zamku królewskim wielkim dniem radości i wesela. — Bo pomimo, że jeden następca tronu już był — królewicz Władysław — jednak tak król jak i naród cieszył się z pomnożenia domu królewskiego.

W życiu św. Kazimierza najlepiej uwydatnia się głęboka treść przysłowia „czem roślinka za młodu nasiąknie tem na starość trąci." — Król Kazimierz znany był szeroko z dobroci i wspaniałomyślności, cieszył się posłuchem i miłością podwładnych, uznaniem sławnych mężów nauki i szacunkiem królów państw sąsiednich, a nawet Stolicy Apostolskiej. — Królowa Elżbieta w niczem nie ustępowała małżonkowi swemu, a często służyła mu radą i rozumem swem zażegnała niejedną burzę. — Matka zdawała sobie sprawę, że nietylko na rodzicach wzorują się dzieci, ale że duży wpływ na młodzieńców mają i wychowawcy — nauczycielowie. — Na wychowawców swych 6 synów Władysława, Kazimierza, Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta i Fryderyka wybrała królowa Elżbieta męża wielkiej świątobliwości i wiedzy, — kanonika krakowskiego — Jana Długosza. — Do I-szej Komunji św. małego królewicza przygotowywał słynący już za życia cudami profesor akademji krakowskiej Jan Kanty.

Mając takie wzory do naśladowania, mógł młody chłopaczek coraz bliższym stawać się Boga, a coraz milszym być dla ludzi.

Zapewno każdy słyszał coś niecoś o wychowaniu synów królewskich przaz Jana Długosza.

Jan Długosz i dodany mu do pomocy nauczyciel Filip Kallimach, Włoch, nietylko uczyli chłopców pisać, czytać i rachować, języków greckiego i łacińskiego, historji, religji, geografji i retoryki. Długosz nie odstępował ani na chwilę swych chłopców, kierując ich nieustannie na drogę Prawdy i Dobra, zaprawiał ich do uczynków miłosierdzia, a specjalną miłością otaczał „świętego chłopca".

Jako 16 letni młodzieniec Kazimierz dzięki swemu wychowaniu, nauce i wiedzy często z bratem swym Władysławem miał mowy powitalne do posłów zagranicznych, do wysłanników papieskich, do kardynałów i do innych sławnych mężów, odwiedzających zamek królewski i polskie ziemie.

Długosz podzielił królewiczom ściśle dzień według zajęć, które musieli wykonać: po śnie niezbyt długim wstawali, ubierali się i myli sami, odmawiali pacierze, godzinki do Najświętszej M. Panny, słuchali mszy św.,



Wawel pod śniegiem. mal. Bronisław Kopczyński

pokrzepiali się śniadaniem i uczyli się aż do obiadu. Po obiedzie bawili się rozmową, przysłuchiwali się muzyce i śpiewom, poczem znowu zabierali się do książki. Następnie dawano im jakiś czas na zabawę i jeszcze kazano się uczyć wymowy. Po kolacji następowały pacierze wieczorne i sen. Pokarmy spożywali najprostsze; wina im nie dawano; sypiali na twardych łóżkach; w zimie chodzili w kożuszkach z baranów. W takiej surowości kazała głównie wychowywać synów królowa, która, chociaż kochała bardzo, ale rozumiała to dobrze, że im ta surowość nie zaszkodzi, ale owszem do zdrowia ciała i duszy pomoże. — Zimę zwykle spędzali w Krakowie, latem natomiast wyjeżdżali do tynieckiego klasztoru Benedyktynów pod Krakowem, do Sącza lub jeśli rodzice będąc, w Wilnie dla rozstrzygania zawiłych spraw litewskich chci ei mieć bliżej dzieci — spędzali lato w zamku miednickim cztery mile od Wilna. Wskutek ciągłych rozruchów na Węgrzech, Węgrzy zrzucili z tronu króla swego Macieja i powołali za pośrędnictwem króla Kazimieza — młodego królewicza Kazimierza na swego władcę, który był po matce wnukiem ich króla Zygmunta. Zgodził się królewicz Kazimierz na ten wyjazd. Ale nie żądza panowania była główną pobudką do ubiegania się o koronę węgierską — oto chciał stanąć na czele Węgier do walki z niewiernymi Turkami i wypędzić ich z Europy, gdyż raz po raz zagrażali krajom chrześcijańskim. Nim jednak królewicz dojechał do Węgier — panowie zdążyli się pogodzić ze swym królem — odstąpili Kazimierza i ten po krótkim pobycie na obczyźnie wrócił do Polski. Po powrocie z Węgier odbył pielgrzymkę do Częstochowy i tak go te rozpaliło i rozmiłowało w służbie Bożej, że odtąd coraz bardziej ćwiczył się w cnotach, a szczególnie czystości, pobożności i miłosierdziu tak że już powszechnie zaczęto go nazywać „świętym młodzieńcem".

Władysław, najstarszy syn króla Kazimierza, był osadzony na tronie czeskim, na Kazimierza zatem spad obowiązek stanąć do pracy królewskiej. Bywał więc na wielkich przyjęciach poselstw od królów zagranicznych w Wilnie, był na zjeździe w Malborgu, na sejmie szlachty z całej Polski w Piotrkowie. — Pozatem podczas nieobecności króla został namiestnikiem królewskim i pełnił w imieniu ojcowskiem przez dwa lata rządy. — Mając lat 25 zaczął zapadać na zdrowiu i według wszelkiego prawdopodobieństwa na suchoty. Przebywał wtedy u rodziców na Litwie. Wiedza ówczesna nie była tak doskonała jak dziś i niewiele mogła pomóc umierającemu. W r. 1484 opatrzony św. sakramentami z radością i tęsknotą za swoim Bogiem umarł w Grodnie mając lat 26. Pochowano go w Wilnie w kościele katedralnym w kaplicy Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny.

Śmierć ta okryła żałobą nietylko rodziców ale i cały naród, gdyż wszyscy patrzyli na niego jak na swego przyszłego króla i do tego męża tak wielkiej świątobliwości.

W 122 lata po otworzeniu trumny ciało okazało się niezepsute i po odprawieniu uroczystych nabożeństw przeniesione zostało do specjalnej kaplicy dla niego zbudowanej, gdzie dotychczas spoczywa.

Liczne cuda, które nastąpiły po śmierci Kazimierza zmusiły do starań o beatyfikację królewicza Kazimierza. Król Zygmunt III w 118 lat po śmierci wysłał prośbę do Ojca św. o zaliczenie królewicza w poczet świętych. Po spisaniu życia i dokonanych za Jego wstawiennictwem cudów przez specjalną komisję papieską dekret został wydany przez papieża Klemensa VIII. i dzień 4 marca został uznany dniem świętego Kazimierza. — Kult świętego młodzieniaszka szybko rozprzestrzenił się w narodzie polskim i stał się blizkim i rzeczywistym wzorem do naśladowania naszej młodzieży. —



Łowiczanki

LEOPOLD STAFF

Sad o przedwiośniu

Zaledwo zimy minęła pogróżka,
W łagodnym, miękkim i tkliwym powiewie
W sad nagi wchodzi wiosna, nowicjuszka
Skromna, co jeszcze o swych czarach nie wie.

W powietrzu srebrna mglistość pozimowa...
Tu i tam jeszcze w szczelinie głębokiej
Szczypta się śniegu ostatniego chowa,
Jak białe pióro w ciemnych skrzydłach sroki.

Sad cichy, niemy, pusty. W monotonnej
Szarości ziemia, co woń ostrą szerzy,
Siwo - brunatna, jak habit zakonny,
W pokutnym półśnie umartwienia leży.

Oczekiwaniem tęsknie-nudnem chora,
Pręży gałęzie drzew, jak owad macki,
Czyli się przecknąć do życia już pora,
Czy już przymrozek nie czycha z zasadzki.

Z oddali, która głosy tłumi sennie,
Jakoś inaczej, niż zwykle, kur pieje,
Dziwnie piotrowo, wieszczo, przedwiosennie,
Budząc niepokój razem i nadzieję.

Jest coś przyszłego, nienarodzonego,
W przestworzu, które zdaje się, jak próżnia,
Kędy serdeczna czczość i mdłość się lęgą,
A zmartwychwstania wielki cud się spóźnia.

Drzewa splątane gołych koron gęstwą,
Co jak szkielety stoją czarnokostne,
Owiewa jakieś nieme nabożeństwo,
Jakieś milczenie twarde, wielkopostne.

Sad w ascetycznej zadumie śni cichy,
Nagi, jak z cierni wieniec Męki Pańskiej,
Którą ćwierkaniem głoszą wiosny mnichy,
Wróble, w szarości swojej franciszkańskiej.



Zwiastowanie

„LASKI"[1)]

Laski oddalone są od Warszawy o jakie dziesięć kilometrów. Dojeżdża się tramwajem do samych murów cmentarza powązkowskiego, a potem autobusem, który odchodzi co godzina. Jedzie się przez miasteczko Powązki, potem przez podmiejskie błonia puste, smutne i zaśmiecone. Potem przez ubogie wioski. Po dwudziestu mniej więcej minutach trzęsący autobus staje. Trzeba iść pieszo przez sosnowy las, zresztą całkiem już blisko. Wprost z lasu bez żadnego przejścia wchodzi się na otwarty plac, zalany słońcem, z klombem czerwonych begonij w środku, otoczony kamiennym murkiem z ławką — i to są Laski.

Po lewej stronie śliczny kościołek, czy kaplica z ciemnych bierwion, w stylu podhalańskim. Po prawej — biały domek z pięterkiem, gdzie mieszkają dziewczynki szkolne. Nawprost — niski długi jakby dworek z ganeczkami: tu mieszkają starsze dziewczęta. Dalej dookoła wszędzie — zabudowania: klomby, ogródki.

Siostra w bronzowym habicie prowadzi gromadkę niewidomych małych dzieci. Dokąd? — Do lasu na polanę, żeby się mogły wybiegać. Dzieci nie zwracają się w stronę mówiącego głosu, ale kiedy w kaplicy zaczynają dzwonić, najmłodszy Janek mówi jak wszystkie najmłodsze dzieci, że „dzwonek dzwoni na spacerze".

— Wiesz, Janeczku, — powiada Siostra — pani przyjechała do nas z Warszawy.

— Tak? A czy ta pani ma zegarek? A czy ta pani już widziała naszego królika?

Teraz przez podwórze idzie Mania. Rękami nieznacz-

[1)] Zakład dla ociemniałych pod Warszawą.

nie probuje ogrodzenia klombu, gdzie trzeba skręcić. Poznaje mnie po głosie.

— Pani przyjechała? Ach, jak to dobrze, że pani przyjechała. Na długo?

— Do przedostatniego wieczornego autobusu.

— To dobrze. Dzisiaj mam wolne — pójdę z panią wszędzie. Oprowadzę panią po naszej nowej koszykarni.

Idziemy korytarzcm niewykończonego jeszcze budynku. I nie ja prowadzę Manię, tylko Mania mnie.

— Niech pani uważa — mówi do mnie i szuka drzwi wyciągniętą ręką. Niech pani uważa. Tutaj podobno leżą jeszcze cegły i łatwo się przewrócić. A tu jest nasza nowa pracownia. Prawda, że ładniejsza od tej dawnej?

— O tak, o wiele ładniejsza — odpowiadam — i okna większe i jaśniejsza, — dodaję mimowoli i zaraz urywam i nie wiem, cobym dała, żeby te słowa cofnąć. Ale Mania odpowiada wesoło:

— Tak, tak. Ja wiedziałam, że pani będzie się tu podobało. A tu w szafie na prawo mamy formy na koszyczki. Która ratja więcej się pani podoba? Żółta, czy czerwona?

Odpowiadam, że żółta i czuję się zmieszana jak zawsze, kiedy Mania mówi o kolorach, których nie widzi. Ale Mania pyta dalej wesoło:

— To taka, jak kaczeńce?

— Tak, Maniu to taka, jak kaczeńce.

Teraz idziemy do domu młodszych chłopców. Mijamy kuchnię, pralnię, przytułek starszych kobiet. Wszędzie ruch, praca. Widzący i niewidzący razem. I wszystko to się jakoś tak łączy, że nawet nie odrazu można poznać, kto widzi, a kto nie widzi. Dom chłopców jest na samym skraju lasu. Chłopcy właśnie wrócili ze szkoły, siedzą z wychowawczynią na ganku i przebierają nasiona, bo oni też mają swoje grządki.

— Kto przyszedł? — pyta Karolek.

— To ja przyjechałam z Warszawy. Nie poznajecie mnie?

— Och, poznajemy... Musimy pani pokazać nową huśtawkę.

— Doskonale. Ale kto pozsypuje za was te nasiona do torebek?

— Same się pozsypują — śmieją się chłopcy. — Ale tu jeszcze ktoś jest, ktoś z panią przyszedł.

— To ja jestem, Mania. Pokazywałam właśnie pani naszą nową koszykarnię.

Idziemy do domu małych dzieci. Ale tam niema nikogo, bo przecież poszły z siostrą do lasu. Zapomniałam o tem. Tu tyle ludzi, taki ruch, że aż się w głowie kręci. Dziewczynki znowu odszukały mnie i pytają, czy przyjdę po południu na lekcję śpiewu do wielkiej sali w domu świętej Tereski — pan Bielajew uczy ich nowej ślicznej pieśni. A wieczorem będzie grał Szopena.

— Jeżeli pan Bielajew będzie grał Szopena, to zostanę do ostatniego autobusu, do najostatniejszego, żeby posłuchać. Pan Bielajew cudownie gra.

Krążymy wśród białych budynków, wśród klombów z krzewami i kwiatami. Spotykamy siostry w bronzowych habitach, zajęte i śpieszące, mające mnóstwo roboty i kłopotów, a pogodne i cierpliwe bez granic. Spotykamy różne osoby świeckie, stare i młode, przybyłe tu nieraz z bardzo daleka po ten właśnie cierpliwy uśmiech i pogodę. Spotykamy gromadki niewidomej młodzieży, rozprawiającej głośno i wesoło o szkole, o śpiewach, o jakichś swoich sprawach. Ach, przecież tu mogą być weseli, tu mogą żyć, jak wszyscy ludzie, tu nikt w nich nie wmawia, że są inni i nieszczęśliwi... Tu wszędzie wre życie, ruch, praca, wszyscy zajęci, pogodni.

Mijamy gęściej zabudowany teren tak zwanej „Centrali“, to jest tej części Lasek, która najdawniej powstała. Zbliżamy się do później zbudowanego trochę na uboczu piętrowego domu św. Tereski. Na wielkim tarasie kilku starszych chłopców czyta palcami „brajlowskie“ książki dla niewidomych, drukowane tu we własnej drukarni, oprawione we własnej introligatorni.

Na korytarzu gwar: to szkoła, chłopcy i dziewczynki wysypują się po dzwonku z klas na korytarz, jak w każdej innej szkole. Zdaleka nawet nie poznać, że niewidomi. Chyba tylko te ruchy powolniejsze, ostrożniejsze... Kilku idzie do bibljoteki po książki, ktoś ćwiczy



Wychowanki czytają „Brajdowskie“ książki



Dzieci przy zabawie



Kościółek w Laskach.



Dom dziewczynek.

gamę na fortepianie, ktoś woła jakiegoś Stasia, żeby z nim się umówić na kręgle, ktoś szuka zgubionej piłki, którą położył na oknie...

Potem jest obiad w wielkiej sali, potem odpoczynek i znowu zajęcia. Dzień w Laskach mija szybko, po brzegi wypełniony pracami, sprawami, zabawami.

Niedługo odchodzi ostatni autobus. Czy będę jeszcze mogła choć przez chwilę zobaczyć się z Matką Czacką? Matka jest taka zajęta. Matka musi ciągle czuwać nad duszą tego dziwnego swego świata i — sama niewidząca — pamiętać o każdej trosce każdych niewidzących i widzących oczu. I mieć dla każdego takie krzepiące słowa, żeby się do cierpliwości i ociemniałych uśmiechów nie mogła zakraść gorycz.

Ach... Pracowity dzień Lasek już się ma ku końcowi. Już odchodzi mój autobus, już muszę iść. Dzwonią na wieczorną modlitwę. Gromadki widzących i niewidzących ściągają na plac przed kościołem — a ja pójdę ścieżką przez mroczny już las, unosząc se sobą zapas pogody i otuchy — czyż to nie dziwne? Oglądam się na jaśniejące jeszcze przed wieczornem niebem białe domki, w których mieszka sama dobroć, na ten zamknięty wśród lasów świat tajemnicy, przemieniający największą gorycz życia w źródło sił.

* * *

Tak. Tak teraz wyglądają Laski. A jak wyglądały dziesięć lat temu? — Pięć mórg piaszczystego pustkowia: istna Sahara. Ani domu, ani pieniędzy, ani żadnego połączenia z Warszawą. Ze świerkowego drzewa, odstąpionego za minimalną cenę przez Ministerstwo Robót Publicznych, wyrósł na tym piasku pierwszy budynek... Kilka sióstr, kilka ociemniałych staruszek, kilkoro ociemniałych dzieci i starszych dziewcząt, robiących koszyki... I tak się to z niczego zaczęło. Tu na tym piasku, pracą niestrudzonych rąk i nieskończoneno wysiłku matki Czackiej i A Marylskiego, którego nazywają „ojcem niewidomych". Pustka, brak pieniędzy, te wędrówki piesze do Warszawy... Mój Boże, jakżeż to było ciężko... Dobry sąsiad, gospodarz, pan Sotomski pomagał, jak mógł. Często dawał konie do Warszawy, o pieniądze nigdy się nie upominał... na przednówku wspomógł korcem kartofli... Siostry chodziły po kweście; przyniosły czasem kawałek słoniny czy kiełbasy...

Potem do pierwszych pięciu mórg,ofiarowanych przez pana Daszewskiego, przybyło drugich pięć z daru pana Gliszczyńskiego. Stanął zupełnie prawie bez pieniędzy drugi budynek: domek dla ociemniałych dziewczynek — ten na prawo od wejścia. W tym czasie Matka Czacka, nie mogąc sobie dać rady z ciągłym brakiem pieniędzy, napisała do jednego z amerykańskich dziennikarzy. Pojawił się artykuł o Laskach w amerykańskiej prasie. Zaczęły kapać dolary. Nastały lepsze czasy. Kupiono parę koni, dwie krowy, zabrano się do trzeciego domku. Tymczasem okazało się, że w pierwszym jest grzyb. Trzeba było burzyć, przerabiać dostawiać, obkładać cegłą. I z tych przeróbek, budynek wyszedł odnowiony, powiększony i z dobudowaną kaplicą z ciemnych bierwion, w czem pomagali okoliczni gospodarze. Dokupywano ziemi, wystawiono stajnię i oborę. — Laski rosły, rosły z dnia na dzień. Samo życie tak chciało Trzebaż było przecież zrobić dach nad głowami ociemniałych, których wciąż przybywało? Bo tak właśnie powstały te Laski: nie mury najpierw, do których wchodziliby potem ludzie, tylko bezdomni ludzie, dokoła których wyrastały mury. Tak było z domem świętej Teresy. Powstał z pierwszych subsydjów magistrackich, a zawiera szkołę powszechną, internat dla chłopców, bibljotekę, muzeum, salę koncertową, jadalnię... Wszystko pod naciskiem wzbierającego życia, wszystko jeszcze niewykończone, a już przepełnione... Jakże się tu cieszono każdym wbitym gwoździem, każdą nową klamką, każdą wstawioną szybą... Tak jest teraz z domem „ciszy i spokoju", który buduje się na skraju puszczy Kampinoskiej, powstaje jako dach nad głowami ludzi, szukających miejsca, w któremby mogli choć na krótko odejść od świata, żeby w spokoju zastanowić się nad nim i nad sobą.*)

* * *

W obecnych Laskach przebywa sto czterdzieści osób ociemniałych różnego wieku od małych dzieci do staru-

*) Dom rekolekcyjny

szek w przytułku. Jest dziesięć budynków mieszkalnych i osiem gospodarczych. A mieszczą się w nich następujące instytucje: przedszkole, szkoła powszechna z dwoma internatami, kursa dokształcające dla młodzieży, cały szereg warsztatów — szczotkarnia, koszykarnia, trykotarnia, drukarnia i introligatornia na potrzeby zakładu, prócz tego roboty ze sznurków, z rafji, wyplatanie krzeseł, mat i t. d.

Pozatem zakład kształci ociemniałych wychowanków na nauczycieli ociemniałych. Trzech z nich ukończyło normalne seminarja dla widzących, tak samo jedna z niewidomych wychowanek — obecnie zaś siostra Franciszkanka i nauczycielka w Laskach, druga zaś niewidoma jest na drugim kursie seminarjum w Warszawie. Do personelu nauczycielskiego w Laskach należą: niewidomy artysta, pan Bielajew i doktór filozofji, pan Dolański, również niewidomy pianista, oraz panna Rączkowska, niewidoma absolwentka Instytutu Pedagogiki Specjalnej. Laski więc uczą nas tej prawdy o ociemniałych, że są oni zdolni do wykonania nieomal wszystkiego tego, co widzący. Życie ich jest trudniejsze i cięższe, ponieważ są pozbawieni jednego ze sposobów poznawania świata. Pokonawszy jednak tę trudność z pomocą widzących, niejednokrotnie ich nawet przewyższają. Pomocy tej udzielają im Laski w taki jakiś sposób, że brak ten przekształca się w źródło cierpliwości i wytrwałości bez granic... Opiekę nad ociemniałymi sprawuje w zakładzie przez Matkę Czacką do celów służby dla niewidomych powołane Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek „Służebnic Krzyża" oraz cały szereg osób cywilnych, pociągniętych atmosferą Lasek i osiadłych tu na stałe. Zakład należy do Tow. Opieki nad Ociemniałymi, a na czele jego stoi Matka Czacka.

Helena Boguszewska.



Kopczyński Bronisław. *Nastrój staromiejski.*

HELENA BOGUSZEWSKA

Wiosna*)

Było jeszcze bardzo zimno, kiedy zaczęto grodzić nowy płot dokoła ogródka. Dziewczynki wybiegały często zobaczyć co się robi, wyciągniętemi rękami oglądały zaostrzone słupy, szerokie deski, sęki, słoje drzewa, wystające główki gwoździ. Schylały się na ziemię po trociny, przesypywały je w palcach, wąchały trociny: pachniały wiatrem, świeżem drzewem, drewutnią, co stała daleko w podwórzu, połączona z kurnikiem. Codziennie przed wieczorem wylatywały z wrzaskiem z jej niezbadanego wnętrza spłoszone, rozgdakane kury które niewiadomo skąd się tam brały. I o tem wszystkiem musiało się myśleć, stojąc przy nowym, świeżym słupie, z zziębniętemi rękami pełnemi wilgotnych trocin Ale zimno było, wracało się zaraz do domu, rozcierało się zmarznięte ręce, mówiło się: ojej, ileż już płotu stoi, ojej...

Tak było przez kilka dni, potem spadły zimne deszcze. Ludzie grodzący płot odeszli od roboty, płot długo stał niedokończony. Nadeszły cieplejsze dni, deszcz ustał, znowu pracowano przy płocie. Dzieci wyszukiwały rękami po wilgotnej ziemi kawałków drzewa do zabawy, ostrożnie łaziły po mokrych i śliskich belkach i zsuwały się z nich z piskiem, szły oglądać swoje zeszłoroczne grządki, rozpoznawały, która do kogo należała i co na niej było. Grządki te były wysokie, jak małe mogiły, zimne, ale obeschnięte na wierzchu. Mówiło się wtedy o sianiu, układało się, co będzie w tym roku, gdzie słoneczniki, a gdzie mak, kto z kim sąsiaduje i czy strąki nie są lepsze od kwiatów. Jakoś właśnie o tym czasie nastała między dziewczynkami taka moda, że jak ktoś nagle kogoś zagadnął, to niewolno było mówić: „co", ani „słucham" tylko „pomiętam". A kto zapomniał, to musiał się jakoś usprawiedliwić albo zgoła dawać fant. To wszysko razem nazywało się „grą w pamiętam" i obracało się w dziwny sposób dokoła spraw ogródka i wiosny. Ale tymczasem znowu spadł deszcz ze śniegiem, w brózdach między grzędami stała znowu zimna i nieprzyjemna woda. Więc tamte sprawy oddaliły się jakoś i wyglądały tak, jakby wcale nie miały nadejść. Wogóle przez długi czas nie było nic — nawet o „grze w pamiętam" zaczęto zapominać.

— Kiedy będzie wiosna — przewlekle pytał Cyrylek — kiedy już nareszcie będzie raz ta wiosna?

Mówił tak z kąta, między półką a piecem, gdzie, siedząc na podłodze, po raz setny naprawiał swój stary, mały wózek jakiemiś patykami i sznurkiem; wyporządzał go tak na wiosnę, żeby móc wozić kamienie, piach, siano i co trzeba — tak opowiadał trochę sobie, trochę innym, głosem smutnym i rozlazłym, od którego wszystkim robiło się tęskno do wiosny.

— Przyjdzie wiosna, jak będziemy siali w ogródku — powiedział spokojny, pogodny głos Maniusia. Ale Jadzia wiedziała swoje.

— Nie wtedy będzie wiosna, kiedy będziemy siali, tylko wtedy będziemy siali, kiedy będzie wiosna.

Miała rację, ani słowa. Jadzia zawsze miała rację i wszyscy to musieli uznać. Ale ostatecznie — i Maniuś nie powiedział źle. Byli nawet tacy, co woleli Maniusiowe powiedzenie, bo to jakby zbliżało do wiosny — można było nie czekać na nią, aż sama przyjdzie, tylko jakoś ją przywołać szelestem papierowych torebek z nasionami, schowanych na górnej półce szafy siostry Klary. Przywołać ją suchem, dźwięcznem potrząsaniem makówek na strychu, tych makówek powiązanych w pęki na nasienie... Makówki! Wystarczyło wziąć taki pęk w ręce, zanurzyć w nie nos, oddychać suchym kurzem, i posmakiem zasuszonego lata, żeby odrazu poczuć je całym sobą, jak żywe: gorący piasek pod bosemi stopami, pachnący maciejką upał, śmiechy i piski dziewczynek przy studni, dudnienie lejącej się wody i własnego zabawnego głosu w jej pustem, chłodnem wnętrzu; laleczkę z odwróconych, świeżych, gładkich płatków maku, przewiązanych trawą „w pasie", z zawielką głową z miękkiej jeszcze makówki o dziwnym niedobrym zapachu...

A tu nic z tego. Właśnie wszystko jest zupełnie inaczej. Ktoś wszedł, otworzył drzwi, napuścił wilgotnego zimna, rozmawiał z siostrą w sieni o tem, że węgle przywieźli i jeszcze o jakichś sprawach. Czyjś głos powiedział:

— Zamykajcie drzwi, bo ciągnie po nogach.

Ktoś narzekał, że nie może znaleść swetra i słychać było, jak chodzi i szuka go wszędzie. Odpowiedziano mu, że tak zawsze bywa, jeśli się nie położy na miejsce. Słychać też było, że Cyrylek ciągle jeszcze majstruje koło wózka, że ciągnie go po podłodze i zaczepia o nogę od łóżka, że koła trą i nie chcą się obracać, a on rozwlekłym głosem sam sobie opowiada ciągle jak to będzie na wiosnę, na wiosnę...

* * *

Przyszła i stało się właśnie tak, jak mówił Maniuś a nie tak, jak mówiła mądra Jadzia. Bo kiedy zaczęli, robić przy grządkach, grabić, równać, namyślać się, medytować co, jak i gdzie posiać — to było jeszcze chłodno, a zaraz następnego dnia, kiedy zabrali się do siania, zrobiło się ciepło, nawet gorąco — i aż duszno od zapachu rozkopanej ziemi, od gorzkich pączków topoli, od słodkich baziek na wierzbie i od nagrzanego słońcem zagajnika. I odrazu było tak, jakby wiosna trwała już oddawna, poprostu zawsze, z gorącem, z pilną robotą, z upalnem zmęczeniem. Wszyscy jakby zapomnieli o smutnem czekaniu tamtego zimnego, pustego czasu, i dziewczynki zaraz w tym pierwszym ciepłym dniu mówiły już po swojemu, przeciągle i trochę przesadnie narzekając:

*) Obrazek z życia Lasek, wyjęty z cyklu „Świat po niewidomemu".

— Ach, jak gorąco, ja już nie wytrzymam, siostro Klaro. jak gorąco, jak gorąco...

I z nagrzanego powietrza wchodziły do domu, do jadalni, do sypialni, które odrazu stały się jakoś opustoszałe i chłodne, jakby się do nich schroniła niepotrzebna już i zapomniana zimowość tamtych dni. Ale za chwilę znowu wychodziły na słońce, na ciepłe, duszne, pachnące powietrze, pełne i aż ciężkie od rozgwaru nawołujących się głosów, od pracy, od narzędzi, od grządek, od gadania, od namysłów, od skrzypienia Cyrylowego wózka na ubitej drodze przed kuchnią.

Przy nowym płocie głos Jadzi mówił tak:

— Chcę posadzić groch, bo strączki są dobre. Ale zarazem nie chcę posadzić grochu, bo trzeba będzie skądeś poprzynosić tyki. Niewiadomo, który z tych względów przeważy.

Tak mówiła Jadzia i nikt się temu nie dziwił, bo Jadzia zawsze tak mówiła. Nie dziwił się też nikt, gdy przekonywała widzącą Anielkę, że tu na ścieżce, czy na grzędzie muszą gdzieś leżeć rozsypane z torebki ziarna słonecznika.

— Kiedy tu nic niema — tłumaczyła widząca Anielka — nic niema..., nigdzie nic nie widzę...

— To, że ty nie widzisz, to nie znaczy wcale, że ich niema — odpowiadała po swojemu Jadzia, poważnie i trochę surowo. Ale potem umilkła i słychać było, że przykucnęła w bróździe przy swojej grządce, trzeciej z rzędu od rogu, na „brajlowskich" grzędach: pewnie robiła rowek w ziemi, a może już miała przygotowany i tylko siała.

Bo wszyscy tak siedzieli przykucnięci w brózdach, już ucieszeni i skupieni, pochyleni jak najniżej nad swojemi grzędami, pijący zapach ziemi. Z niewypowiedzianą uwagą żłobili rowki patykiem, trzonkiem grabi. Ach, brać palcami szczypty nasienia pobożnie zaciskanego w lewej dłoni, równo, równiuteńko sypać w rowek, zasklepiać go, urównać, wygładzac, po sto razy powracać. Stęsknione, głodne ziemi palce probują, smakują miłe grudki, nagrzane z wierzchu, wilgotne głębiej, rozsypujące się maleńkie, maleńkie...

Cukrowy groch jest kulisty — wiadoma rzecz. Pachnący groszek drobniejszy i twardy. Nasturcja znowu większa, gruba i karbowana, słonecznik podłużny, łupiący się, łamliwy, stworzony do przednich zębów. Rzodkiewka krąglutka, twarda, rozgryziona ostro pachnie. Mak zawsze najmilszy, gdy się zadrze do góry głowę i sypie w roześmiane usta, prosto z dźwięcznej makówki, albo tak z ręki, wylizując cokolwiek językiem zabłąkane ziarnka. Myślał człowiek, że wszystkie nasiona rozpozna palcami — a co jest to drobniutkie z torebki, wysypane na lewą dłoń? Nie, naprawdę, co to jest? Maciejka? rezeda? astry?

— Siostro, Klaro, siostro Klaro, niech siostra nic nie mówi, ja sama poznam, ja sama!

I palce zaczynają od początku, przypominają sobie, przypominają...

Ale Maniuś tego drobniutkiego nie chce. Maniuś posadzi najwyżej ze dwa słoneczniki, a na reszcie sam groch. Najlepsze są strączki.

— Jak będę dobrze podlewał, to za trzy dni wzejdzie, może za cztery. Za tydzień będzie taki. Za miesiąc będzie już taki. Za dwa miesiące taki. Za trzy... — zastanowił się ze wzniesionemi rękami, wyprostowany nad swoją pustą grzędą. Pokazując swój niewidzialny groch miał taką twarz, jakby w małych, uwalanych ziemią palcach trzymał samą wiosnę.



Henryk Siemiradzki *Świeczniki chrześcijaństwa*

Stach Konwa bohater ludu Kurpiowskiego

Każda część Polski, każda jej dzielnica i każda warstwa ludności posiada ludzi, którzy dla tych cząstek Polski i dzielnic oraz dla poszczególnych warstw ludności i okolic zrobili coś dobrego, coś niezwykłego w codziennej szarzyźnie życiowej, wsławili się odwagą lub innym czynem, wykazującym ich wielkie i gorące serce.

Ziemia Łomżyńska posiada kilka szlachetnych postaci z przeszłości, między niemi wyróżnia się osoba Stacha Konwy.

Był to obywatel wolnego ludu puszczańskiego, kurpik z pod Nowogrodu, który z odwagi swej słynął daleko. Puszczę swą i Polskę kochał gorąco, a różnym najeźdźcom śmiało stawiał czoło. I zginął nie w walce o bogactwa, lub łupy zdobywcze, co w one czasy było praktykowane, nie dla pochwał ani nagrody, lecz w obronie swej ziemi, po której chodził i która go żywiła.

Konwa to nie bohater urojony; żył on między swym ludem nad Narwią, zdobył sobie szacunek i poważanie, a na buławę hetmańską zasłużył własną krwią serdeczną.

Choć Konwa nie zostawił po sobie potomstwa, pamięć o nim żyje dotąd w pieśni ludu kurpiowskiego, który mu też w r. 1922 wspólnemi składkami pomnik wystawił z okazji 189 rocznicy jego śmierci.

Konwa z zawodu był bartnikiem, a po ojcu odziedziczył kawał boru z 260 barciami, w których hodował pszczoły. Byłby może Konwa życie całe w puszczy przeżył, jako nieznany ogółowi bartnik, gdyby wypadki dziejów nie pokierowały inaczej losami jego.

W czasie drugiego najazdu Szwedów na Polskę w r. 1708 odznaczył się już Konwa wielką walecznością. Kurpie, nie wdając się w wielką politykę, przyrzekli wierność Augustowi II. Gdy więc wspomagający Leszczyńskiego Szwedzi chcieli się przedostać z Torunia do Grodna przez Puszczę Kurpiowską, zostali przez Kurpiów w pień wycięci.

W r. 1733, po śmierci Augusta II, w Polsce zawrzała znów wojna o tron między Augustem III a Leszczyńskim. Uznali wówczas Kurpie za swego króla Stanisława Leszczyńskiego, jako Polaka i przysięgli mu wierność. Gdy więc część wojsk rosyjskich, napierających Augusta III, wyruszyła z Elbląga wzdłuż Narwi na Kurpie, ludność tutejsza jak jeden mąż chwyciła za broń, a na przywódcę swego obrała Stacha Konwę, nigdy bowiem lud ten wolny nie pozwalał, by im wróg ziemię ojczystą deptał, a żony i córki poniewierał.

Do dużej potyczki z Moskalami przyszło w pobliżu Łomży, pod wsią Jednaczewem. Walka zaciekła trwała przez cały dzień, przy zmiennem szczęściu. Najwięcej waleczności wykazał wówczas Konwa, a kiedy wojska nieprzyjacielskie uderzyły pod wieczór do szturmu, ruszyli Kurpie do ataku pod jego wodzą. Kiedy jednak niespodziewanie uderzyli Moskale z boku na odcinek, broniony przez wojska szwedzkie, te nie wytrzymały natarcia i rejterowały, pozbawiając Kurpiów osłony i zostawiając samych na placu.

Waleczni Kurpie wytrwali jednak na stanowisku do ostatka. Zginęli prawie co do nogi, a część ich tylko zdołała cofnąć się do puszczy.

Konwę złapano żywcem i przyprowadzono do starszyzny sasko-moskiewskiej. Obiecywano mu wolność, bogate nagrody i godności, za odstąpienie króla Leszczyńskiego, ale Konwa z pogardą odrzucał ich obiecanki.

Pociągnięto go tedy na stryczek i zawisło ciało jego na jednej z tych sosen, które tak ukochał. Szumiały mu one kołysanki, gdy był niemowlęciem i szumem swym żegnały go przy śmierci.

Konwa zginął więc jak bohater, jak prawdziwy rycerz w obronie swej ziemi, swego ludu i honoru.

Pochowała go ludność miejscowa w lesie Jednaczewskim, tam gdzie zginął, a mogiłę jego aż do ostatnich czasów nieznane ręce stroiły w kwiaty i wieńce. O samym zaś Stachu śpiewano przez długie lata taką piosenkę:

Nasz Konwa to nie król Szwedzki,
Co to nie wart torby sieczki,
Bije tęgo, strzela lepiej
Kaj robaka (wilka) wnet oślepi.
A tyż Sasów nie żałuje
Tylko z strzelby ich częstuje,
A jak da im z ogniem trunku
To po całym już frasunku.
Oj złapali go, złapali
Żywcem więcej nie puścili.
Boże daj mu zmiłowanie —
Za Twą wiarę bił się Panie.



Pieta

Polonja Zagraniczna

ANGLJA

Obchód Papieski Kolonji Polskiej w Londynie.

Jak w kraju, tak też i w Londynie Polacy obchodzili 11-tą rocznicę koronacji Papieża Piusa XI bardzo uroczyście.

Staraniem młodego Towarzystwa Polsko-Katolickiego pod patronatem ks. rektora Misji Polskiej zorganizowano w niedzielę 19-go lutego wieczorem akademję papieską. Mimo przykrej śnieżycy, jaka w godzinach wieczorowych panowała w Londynie, obszerna sala parafjalna została wypełniona po brzegi.

Przed rozpoczęciem ks. rektor zawiadomił licznie zebranych o wielkim zaszczycie jaki spotkał kolonję polską w Londynie, dla której Ojciec św. przysłał błogosławieństwo apostolskie i podobiznę swoją z własnoręcznym podpisem. Akademję zagaił w zastępstwie pana Ambasadora p. radca Wszelaki, poczem p. Zarański, sekretarz ambasady, wygłosił podniosły referat o znaczeniu papiestwa w obecnych czasach i chwalebnych rządach Piusa XI, wznosząc przy końcu okrzyk na cześć Papieża.

Program wypełniły produkcje chóru i deklamacje. Z zapartym oddechem słuchano małej Janinki Filokówny, która w polskim stroju i, o co tak trudno u dzieci, wychowanych na obczyźnie, czystym akcentem wygłosiła kilka wierszy okolicznościowych; z przyjemnością również słuchało się tria na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, wykonane przez pannę Grynkiewicz z braćmi.

Pan K. Woźniacki, przewodniczący Towarzystwa Polsko — Katolickiego wygłosił pod koniec krótki referat w języku angielskim dla naszych angielskich przyjaciół, tłumacząc, dlaczego polacy tak uroczyście obchodzą dzień papieski i dlaczego zwłaszcza papież obecny jest tak drogi i bliski sercu polskiemu.

Na zakończenie odśpiewano po polsku rotę katolicką i po angielsku „God bless our Pope".

Na pamiątkę tej podniosłej uroczystości, która zapewnie długo pozostanie w pamięci wszystkich, każdy z uczestników otrzymał od ks. rektora upominek w postaci małej podobizny Ojca św.

Na akademji, oprócz wymienionych członków Ambasady, byli obecni pan sekretarz Wright, konsulostwo Hulaniccy, państwo Filcek, pan Kownacki, pan profesor Borowy; kolonję polską zaszczycił swą obecnością ks. kanonik Tynan, proboszcz parafi św. Jana, w obrębie której znajduje się kościół polski.

ARGENTYNA

Ze „Związku polskiego".

W Posadas, stolicy terytorjum państwowego Misiones odbył się doroczny walny zjazd „Związku polskiego", organizacji, jednoczącej towarzystwa polskie, istniejące w Misiones i Paragawju. Na zjeździe uchwalono i przyjęto statuty, mające w przyszłości obowiązywać wszystkie poszczególne towarzystwa, należące do „Związku polskiego". Przyjęte statuty przewidują czynne popieranie przez każde z poszczególnych towarzystw szkół polskich i bibljotek, tudzież utworzenie kapitału społecznego, przeznaczonego na cele kulturalne. Zjazd uchwalił jednocześnie przystąpić w najbliższej przyszłości do wydawania własnego organu Związku polskiego. Przy omawianiu sprawy osadnictwa polskiego w Misiones stwierdzono, że powstały tam ostatnio dwie nowe kolonje polskie.

AUSTRALJA

Echa Bożego Narodzenia.

Ze Związku Narodowego Polskiego z Sydney w Australji otrzymaliśmy za pośrednictwem ks. Kuczyńskiego list, który poniżej podajemy:

Przez pośrednictwo państwa Kaczanowskich otrzymaliśmy na Boże Narodzenie opłatki, za które pragniemy niniejszym wyrazić nasze serdeczne podziękowanie, Sprawiły one, że Wieczerza Wigilijna w Związku odbyła się z tradycyjnem łamaniem się opłatkiem. Poraz pierwszy w historji kolonji polskiej w Sydnej na ostatniej Wieczerzy Wigilijnej była obecna nieomal cała kolonja. Przyszli nawet i ci Polacy co dotąd wcale w Związku nie bywali. Niektórzy z nich nie mówią po polsku, będąc urodzonymi w Australji z rodziców Polaków. Mieliśmy również gości narodowości obcych. Był to dla nas nieoczekiwany sukces. Wieczerza Wigilijna sprawiła na wszystkich, dodatnie wrażenie i spodziewamy się, że wielu nawpół wynarodowionych rodaków wróci do naszego grona. Zyskaliśmy równie wieluż przyjaciół z pośród niepolaków. Przesyłając nasze staropolskie BÓG ZAPŁAĆ pozostajemy z szacunkiem.

(-) G. Skugar
Prezes

(-) Misiewicz
Sekretarz

BRAZYLJA

W sprawie sprowadzenia zwłok ś. p. Tadeusza Chrostowskiego do Kurytyby.

W parańskim „Ludzie" czytamy odezwę wydaną przez utworzony w Kurytybie „Komitet":

Rodacy! W dniu 4 kwietnia 1933 roku upływa rocznica dziesięcioletnia śmierci ś. p. Tadeusza Chrostowskiego, który nauce polskiej złożył w ofierze swe życie.

Z inicjatywy grona osiadłych Polaków w Paranie został utworzony Komitet, mający na celu sprowadzenie zwłok ś. p. Tadeusza Chrostowskiego do Kurytyby i pochowania na miejscowym cmentarzu.

Zasługi ś. p. T. Chrostowskiego dla nauki polskie

są bardzo duże. On to był pierwszym pionierem polkiej pracy przyrodniczej na terenie Parany, był jednym z niewielu tych budowniczych naszej młodej Polski, którzy, odrzucając osobiste zyski i korzyści, z zaparciem pracują dla teraźniejszości i przyszłości Narodu Polskiego.

Kilkuletnie studja przyrodnicze w Paranie, bogate i obfite zbiory, szereg prac naukowych — oto spuścizna po ś. p. T. Chrostowskim, dla polskiej kultury i nauki.

Rodacy! Komitet Sprowadzenia Zwłok ś. p. T. Chrostowskiego do Kurytyby, wzywa wszystkie Towarzystwa Związki i Organizacje Polskie w Brazylji, aby wzięły udział w przygotowaniach do uroczystości sprowadzenia zwłok i w miarę możności przyczyniły się datkami swych członków do jak najbardziej uroczystego, uczczenia zasług polskiego uczonego.

CHILE

Polacy w Chile.

Kolonja polska jest tu nieliczna i uboga. Chile nie było nigdy objektem naszych zainteresowań emigracyjnych i nie jest nim dotychczas. Ogólna liczba naszych rodaków wynosi według kalkulacji polskiego konsulatu honorowego około 500 osób. Są to głównie parobcy w dużych majątkach ziemskich, oraz robotnicy, zatrudnieni w fabrykach w Santiago oraz w przemyśle saletrzanym w prowincji Atacama.

Na szczególną uwagę zasługuje liczna dzisiaj rodzina Domeyków, potomków Ignacego Domeyki, oficera polskiego z roku 1831 i późniejszego emigranta. Człowiek ten przybył do Santiago w roku 1839 na zaproszenie rządu celem objęcia katedry geologji. Ożenił się z Chilijką i zupełnie w nowej ojczyźnie zaaklimatyzował. Przez prawie 50 lat, jakie w tym kraju spędził, pracował naukowo jako profesor i rektor. Pozostawił po sobie bardzo bogatą puściznę naukową w postaci szeregu dzieł z zakresu geologji i historji Chile. Część tych prac została wydana w tłumaczeniu polskiem w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Dzisiaj istnieje już czwarte pokolenie, które, o dziwo, zachowało jasne włosy i jasną cerę swego pradziada, aczkolwiek po kądzieli są rodowitymi Kreolami. Przechowując troskliwie polskie tradycje, noszą ci chilijscy Domeykowie imiona Ignacych, Stanisławów, Kazimierzów i innych świętych, brzmiące dziwacznie na tamtejszym gruncie. Wnuk protoplasty, również Ignacy, jest obecnie honorowym konsulem polskim i troszczy się o sprawy polskie tak serdecznie, że w ludziach, obserwujących tę jego pracę, wywołuje to prawdziwy i szczery podziw. Chociaż ród Domeyków w Chile nie zna już języka polskiego, a jego styczność ze starą ojczyzną jest minimalna, niemniej jednak należy w nim podziwiać szczery patrjotyzm i głębokie przywiązanie do nieznanego sobie kraju. Mocna, niczem niewzruszona nić sympatji, mająca swoje źródło jedynie w idealistycznych pobudkach, musi wzruszyć każdego, kto zetknie się bliżej z tym niezwykłym rodem polsko-chilijskim.

Pamięć o pierwszym Domeyce jest w Chile dotychczas żywa. Żyją do dzisiaj całe pokolenia Chilijczyków, którzy kształcili się pod jego kierownictwem. Sławnego Polaka przypomina też szereg nazw geograficznych, rozrzuconych po kraju, jako to Cordillera de Domeyko, czyli góry Domeyki, miasteczko Domeyko, stacja kolejowa Domeyko i t. d. W Santiago istnieje też ulica Calle de Domeyko. Imię tego oficera polskiego tak zespoliło się w pojęciu Chilijczyków z narodem polskim wogóle, że nie potrafią oni mówić o jednem, aby nie wspomnieć o drugim.

Polacy w Hongkongu.

Jak donoszą „Polacy Zagranicą", w Hongkongu przebywa, według relacji misjonarza ks. Wieczorka, 15 Polaków, wśród których jest kilku inżynierów i właściciel kawiarni.

FRANCJA

Napad na konsulat R. P. w Paryżu.

W Paryżu miała miejsce oburzająca napaść na konsulat R. P. Przebieg zajścia podajemy według „Polaka we Francji".

Dnia 16 b. m. miała miejsce burzliwa manifestacja komunistyczna w Konsulacie Polskim w Paryżu. W godzinach rannych 60 osób, poczęło wchodzić do hallu Konsulatu, żądając audjencji u konsula generalnego p. Poznańskiego. P. Poznański zgodził się na przyjęcie delegacji w liczbie 6 osób. Zanim delegacja doszła na drugie piętro, pozostali w hallu zaczęli burzliwie domagać się przyjęcia i delegacji francuskiej, czego p. Konsul Poznański stanowczo odmówił. Rozpoczął się wtedy masowy napór manifestantów, którzy przy pomocy żelaznych drągów i lasek zaczęli rozbijać szklanne drzwi, by połączyć się z kolegami. Urzędnicy konsularni chcąc wstrzymać manifestantów zatamowali im drogę, — powstał ogólny popłoch i czynne parcie naprzód. Wśród tego ataku p. Władysław Polak został ciężko raniony nożem w prawą pierś, pan Długołęcki zaś klamką w głowę. Obydwu rannych przewieziono do szpitala. Pozatem potłuczeni zostali pp.: Lewandowski, Pleskaczyński i Dylewicz, woźny Konsulatu. W międzyczasie przybyła zaalarmowana policja, która nie mogąc dostać się głównem wejściem, zamkniętem przez manifestantów, weszła przez ogród i rozbroiła atakujących. Aresztowano 60 osób, w których to liczbie znalazło się 3 Francuzów i 2 Moskali, reszta Polacy, zamieszkujący w Paryżu. Przy przeprowadzaniu rewizji znaleziono u aresztowanych masę odezw i gazet komunistycznych. Wśród manifestantów znaleźli się także i bezrobotni z baraków w Levallois-Perret, opatrzeni w ulotki, w których stawiają różne postulaty i żądania dotyczące urządzenia, żywności w barakach i bezpłatnego powrotu do Polski. Część manifestantów zo-

stanie wydalona z Francji. Nawołujemy więc wszystkich Rodaków, by unikali brania udziału w podobnych manifestacjach, gdyż grozi im wydalenie z Francji i tym sposobem pogorszenie losu, który miejmy nadzieję polepszy się z wiosną i pozwoli naszym bezrobotnym stanąć do pracy.

Koło polskie w Nicei.

Koło polskie w Nicei przeniosło swoją siedzibę do willi na rue Berlioz 12. Jest tam stale otwarta czytelnia (codziennie), bibljoteka (3 razy tygodniowo). Odbywają się także pogadanki literacko - naukowe i czynny jest salon bridżowy. Koło udziela porad i informacji Polakom, przybywającym na Riwjerę,

Wieczór Wyspiańskiego w Paryżu.

W ubiegłą niedzielę, odbył się w sali „Societes Savantes" uroczysty wieczór Wyspiańskiego, urządzony w 26-tą rocznicę Jego zgonu przez paryskie Towarzystwo Miłośników Sceny Polskiej.

Na program złożyła się konferencja o „Weselu" — którego wyjątki zakończyły ten obchód — wygłoszona przez jednego z najwybitniejszych znawców, historyka literatury polskiej i krytyka, Antoniego Potockiego, który główny nacisk położył na symboliczną postać Chochoła. Po konferencji odbyła się część koncertowa z udziałem dwóch naszych wirtuozek, śpiewaczki p. Massalskiej i skrzypaczki p. Bacewiczówny. Głównym „clou" wieczoru było odegranie prez amatorów scen wybranych z „Wesela".

Wieczór wypadł b. dobrze.

Sprawozdawca „Wiarusa" podaje:

„Za miarodajne pozwolę sobie przytoczyć opinję wspomnianego p. Antoniego Potockiego, który oświadczył, że wykonanie tych scen sprawiło mu miłą niespodziankę i że ani jeden z amatorów nie uderzył w fałszywy ton, o co tak łatwo w Weselu, a wykonawcy zasłużyli na rzetelne uznanie.

Od siebie muszę dodać parę słów:

Byłem świadkiem różnych trudności, jakie się piętrzyły niemal do ostatniej chwili. Były one liczne i rozmaite i jeżeli rezultat, mimo ich, wypadł tak, to jedynie tłumaczyć to należy zapałem, jaki organizatorom i wykonawcom udzielił się dzięki czarowi, płynącemu z nieśmiertelnego dzieła, oraz niestrudzonej pracy prezesa Twa, p. Hanusza, który wyreżysował sceny wykonane z Wesela i grał jedną z najtrudniejszych ról, dziennikarza, oraz całości nadał artystyczne piętno".

MEKSYK

Powstanie „Zrzeszenia Żydów polskich w Meksyku".

W México Citys, w tamtejszym centralnym Klubie żydowskim nastąpił rozłam. Żydzi — obywatele polscy — wystąpili gremjalnie z ogólnego stowarzyszenia, tworząc „Zrzeszenie Żydów Polskich" z własną bibljoteką, a nawet synagogą. Prezesem Zrzeszenia został p. Haller, łodzianin, bardzo lojalnie usposobiony do Polski. — Nadmienić należy, że również na wielu innych terenach Żydzi polscy występują ze związków ogólnożydowskich i zakładają odrębne stowarzyszenia Żydów polskich. Miało to m. in. miejsce w Rio de Janeiro (Brazylja).

NIEMCY

Rocznica odsieczy wiedeńskiej okazją do popisów antypolskich.

Jeden z północno-niemieckich dzienników nacjonalistycznych pisze, że Polska zamierza rocznicę odsieczy wiedeńskiej wykorzystać dla przeprowadzenia kampanji przeciwko protestantyzmowi w Prusach. W uroczystościach wiedeńskich mają mówcy polscy zwrócić uwagę na front polityczny krajów katolickich, t. j. Francji, Bawarji, Austrji i Polski, front, którego zadaniem ma być tym razem walka nie z Turcją lecz z pruskim protestantyzmem. „Nie ulega wątpliwości — pisze dziennik — że Polska chciałaby tą drogą przyłożyć cegiełkę do rozbicia jedności niemieckiej. Spekulacji polskiej na wykorzystanie różnic wyznaniowych w Niemczech nie należy sobie lekceważyć, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę okoliczność, że np. dla fanatycznych kapłanów z centrum, zapatrzonych w ideę wspólnoty wyznaniowej, granice prawie że nie istnieją." Dla dziennika niebezpieczną wydaje się okoliczność, że z niektórych wiosek pogranicza niemieckiego ludność uczęszcza na nabożeństwa do kościołów, położonych w Polsce. Owiani duchem narodowym katolicy niemieccy powinni pokrzyżować plany polskie, pamiętając o tem, że w walce o utrzymanie niemczyzny na wschodzie stoją w szeregu razem z niemieckimi protestantami. Dziennik cytuje przywódcę Stahlhelmu Wagnera, który na manifestacji w Kolonji mówił o wspólnych zadaniach katolicyzmu i protestantyzmu, wyrażających się w walce z Polską. W zakończeniu swoich wywodów dziennik wspomina o projektach stworzenia „Świętego państwa rzymskiego", lansowanych przez niektórych katolików. Niemcy nie życzą sobie jednakże nowego państwa rzymskiego, lecz silnych Prus, gdyż „Niemcy mogą istnieć tylko wtedy, gdy kierować niemi będą Prusy". (Z A P).

Wybory do Reichstagu.

W wyniku ostatnich wyborów do Reichstagu (Parlamentu) Polacy nie dostali ani jednego mandatu poselskiego.

W porównaniu z ostatniemi wyborami do Reichstagu liczba głosów polskich na terenie całych Prus spadła z 57.285 na 34.554, a więc o przeszło 30 procent. Z każdemi wyborami w Niemczech polski polityczny stan posiadania kurczy się katastrofalnie.

Zawieszenie pism polskich.

Między całym szeregiem pism opozycyjnych zawieszono również pisma polskie.

Polacy pozostali w Niemczech bez własnych pism.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Życie polskie w U. S. A.

Na międzynarodowej wystawie w Cleveland, O., znajdował się kiosk polski w formie Sukiennic. W kiosku znajdowało się przeszło 500 eksponatów z Polski, nadesłanych z polskiego kiosku na międzynarodowej wystawie turystycznej w Chicago.

*

W Detroit, Mich., profesorowie uniwersytetu stanowego w Ann Arbor Mich., Pawłowski i Gwiazdowski założyli polską szkołę techniczną.

*

Prasa amerykańska wynalazła następcę Kusocińskiego w osobie Stefana Szumachowskiego, ucznia szkoły Mt. Pleasant w Schenectady N. Y.

*

W New Britain Conn., odbyła się wędrowna wystawa polskiej sztuki ludowej.

*

Klub Kościuszko w Nowym Jorku kupił salę Columbus, którą zamienia na Dom polski.

*

W Kolegjum Z. N. P. w Cambridge Springs studenci założyli Tow. Filomatów. Polskie Ognisko Literackie w tejże szkole przystąpiło do wydawania swego pisemka p t. „Głos studencki".

Studenci polscy w Ameryce.

W latach od 1925 do 1932 roku przybyło z Polski do St. Zjedn. 433 studentów. W ostatnim roku szkolnym studentów z Polski było w Ameryce 158. Polska grupa studencka znajduje się na 11 miejscu, po studentach z Kanady, Chin, Japonji, Kuby, Anglji, Niemiec, Indji, Meksyku, Filipin i Z. S. R. R.

Koncert Stokowskiego.

W Toledo z racji otwarcia muzeum Sztuk Pięknych, jednego z najwspanialszych na świecie, odbył się koncert symfonicznej orkiestry filadelfijskiej, pozostające pod dyrekcją jednego z najświetniejszych dyrygentów, naszego rodaka - Stokowskiego.

Na kilka dni przed koncertem Stokowski stwierdził publicznie, że jest Polakiem, to też Klub Polskich Kupców i Przemysłowców w Toledo przyjmował go uroczyście kwiatami i depeszą powitalną.

Nowinki z życia polonji amerykańskiej.

P. Feliks B. Koliński, Polak w Milwaukee, przesłał prezydentowi Rooseveltowi kunsztownie wyrzeźbioną przez siebie laskę. Do podarku Koliński dołączył list, w którym wyraził życzenie, by laska ta była dla prezydenta podporą, gdy będzie wchodził do Białego Domu. Prezydent dar przyjął i odpowiedział własnoręcznem pismem z wyrazami podziękowania.

Z. S. S. R.

13 tysięcy Polaków znosi katorgi na wyspach Sołowieckich.

Przedostał się z Sowietów Sergjusz Kuzniecow, skazany w Rosji sowieckiej na trzy lata, które odbył na wyspach Sołowieckich.

Kuzniecow opowiada, iż na wyspach Sołowieckich znajduje się około 13.000 Polaków, którzy oczekują rozprawy sądowej od lat 6-ciu.

Z Konkursu Funduszu Imienia St. Gawrońskiego.

Termin Konkursu Funduszu Im. St. Gawrońskiego już się zbliża. W dalszym ciągu napływają rękopisy konkursowe. W miarę napływania są one już czytane przez Sąd Konkursowy.

Sekretarjat Konkursu zwraca się do uczestnika pod godłem **Tułacz II** (z Ste Marie aux Chênes) o dokładniejszy adres, ponieważ ten, który był wypisany na odwrocie koperty, prawie zupełnie się zatarł. Podobnie proszony jest o podanie **godła, nazwiska i adresu** uczestnik z Morawskiej Ostrawy ur. w 1871 w Satkowej Górze, bo nadesłał rękopis zupełnie bezimiennie, nie opatrzony ani godłem ani nazwiskiem. Również proszeni są o podanie **godła** Balcerzak, Gorzko, Grotter, Ludwikowski, Sobański i Zdanowski, bo inaczej prace ich nie będą brane pod uwagę w konkursie, a poza konkursem.

Ś. p. Michał Wołłosowicz

Ś. p. Michał Wołłosowicz, b. Przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej w Urdze (Mongolja).

Dnia 20-go Października 1932 roku zmarł w Harbinie ś. p. Michał Wołłosowicz, w wieku 56-ciu lat.

Zmarły pochodził z powiatu bielskiego na Podlasiu (b. gubernia siedlecka). Po ukończeniu studjów wstąpił na służbę do ministerstwa finansów i ponieważ w owym czasie służba na obszarach ziem polskich była dla Polaków niedostępną, musiał wyjechać do Środkowej Azji, mianowicie do Dżarkentu. Tutaj poznajomił się z rodziną Hołówków. Pan Hołówko, prezes Izby Skarbowej, człowiek porządny, aczkolwiek bardzo zruszczony, zrobił go wychowawcą swego syna Tadeusza, którego ś. p. Wołłosowicz nauczył nietylko mówić, ale nawet myśleć po polsku. Cała późniejsza ideologja polityczna ś. p. T. Hołówki była oparta na wychowaniu i naukach ś.p. Wołłosowicza. Przyjaźń, jaka się wówczas pomiędzy nimi zawiązała, trwała aż do śmierci Hołówki w roku 1930. Gdy T. Hołówko osiągnął po powstaniu państwa polskiego wysokie stanowisko w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie, a zmienną koleją losu ś. p. Wołłosowicz, znalazł się jako „bieżeniec" na bruku harbińskim, chciał T. Hołówko widocznie z wdzięczności dla swego nauczyciela i wychowawcy dać ś. p. Wołłosowiczowi odpowiednią posadę w M. S. Z. Ten ostatni propozycji nie przyjął ze słowami „Nie potrzeba mi protekcji".

Po służbie w Dżarkencie przeniósł się ś. p. Wołłosowicz do Urgi (w Mongolji), gdzie z czasem zajął stanowisko Dyrektora Departamentu Głównego przy Rządzie Mongolskim. Na to wysokie stanowisko przekomenderował go rząd rosyjski, jako doskonałego specjalistę w sprawach ekonomicznych i finansowych. Ś. p. Wołłosowicz rozwinął swą działalność w całej pełni i dzięki Jemu dochody z ceł w państwie mongolskiem powiększyły się z 400,000 do 5,000,000 (pięciu miljonów) srebrnych dolarów rocznie. Przyrost ten nastąpił nie dzięki podwyższeniu istniejących stawek celnych, ale dzięki tylko wytępieniu „ łapownictwa ". Dotychczas było zwyczajem w Mongolji, że za lwią część towarów, płacono cło nie państwu, ale urzędnikom mongolskim i rosyjskim. Ś. p. Wołłosowicz mógł w parę lat zrobić przy tym systemie majątek, ale wolał pozyskać setki wrogów, niż splamić się „wziątkami".

Gdy w Syberji rozszalała wojna domowa i setki Polaków szukało schronienia w Mongolji, to dom ś. p. Wołłosowicza w Urdze stał się prawdziwem schroniskiem dla bezdomnych, obdartych i głodnych „bieżeńców". Wszystkie swoje oszczędności, uskładane z pobieranej pensji, wydał ś. p. Wołłosowicz na zapomogi dla tułaczy polskich, których karmił, poił, odziewał i następnie na swój koszt odsyłał do Hajlaru lub Harbina. Naturalnie, że tych pieniędzy nikt Mu nigdy nie zwrócił.

Ale największe nieszczęście spotkało ś. p. Wołłosowicza wskutek śmierci Jego Małżonki (z domu Konarzewskiej, córki powstańca), która zmarła na tyfus, zaraziwszy się tą chorobą przy pielęgnowaniu bezdomnych uciekinierów. Pozostała mu maleńka córeczka Szczęsna, obecnie uczennica IV-ej klasy Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Harbinie.

Rząd nowopowstałego państwa polskiego mianował ś. p. Wołłosowicza swoim przedstawicielem na Mongolję (naturalnie bezpłatnym). Mianowanie to przyniosło Mu wielki pożytek od chwili, kiedy bolszewicy zajęli na stałe Urgę, gdyż uznali w Nim przedstawiciela niepodległego państwa, prowadzili pertraktacje i we wielu wypadkach udało się ś. p. panu Wołłosowiczowi uzyskać od nich znaczne ulgi dla obywateli polskich. Pamiętnym jest fakt, kiedy ś. p. Wołłosowicz spowodował uwolnienie z niewoli bolszewickiej pana Komicza, którego bolszewicy uwięzili w Urdze i zesłali do Turuchańska. Wszystkim mieszkańcom Urgi pamiętna jest wyniosła postać urzędowego przedstawiciela Polski, ubranego zawsze w konfederatkę, z orzełkiem polskim na piersi, który nawet w czasach największego teroru bolszewickiego w Mongolji zawsze śmiało, otwarcie a nawet wyzywająco występował wobec władz mongolskich i bolszewickich w obronie obywateli polskich.

Kiedy w roku 1927-ym wskutek zmiany konstrukcji rządu mongolskiego dalsza Jego służba w Departamencie Głównym stała się bardzo utrudniona, ś. p. Zmarły przeniósł się na stały pobyt do Harbina. Tutaj mieszkał aż do chwili śmierci, zajmując się publicystyką. Pisał liczne artykuły do gazet polskich i polsko-amerykańskich. W pierwszych latach swego pobytu w Harbinie brał gorliwy udział w tutejszem życiu społecznem, był członkiem Komitetu Rodzicielskiego przy Gimnazjum polskiem im. H. Sienkiewicza, napisał bardzo rzeczowy program reformy szkolnictwa polskiego w Chinach i. t. d. Ale stopniowo warunki miejscowe zmusiły Go do kompletnego usunięcia się w zacisze domowe.

Podobnie, jak przez całe swoje życie nie znał żadnych kompromisów, tak i w Harbinie walczył z wszelkiemi objawami nadużyć, z lokajstwem, pochlebstwem, przekupstwem i nieetycznem używaniem grosza publicznego. Będąc sam całe swoje życie człowiekiem krystalicznie czystego charakteru i honorowym, dowierzał wszystkim innym ludziom i wskutek tego kilkakrotnie był wprowadzony w błąd w swoich opinjach.

Ale wszystkie Jego postępki były spowodowane tylko głęboką uczciwością, patrjotyzmem i troską o dobro publiczne. Zmarł w biedzie, gdyż wszystko co miał, rozdał na bursy polskie, na biednych, na potrzebujących, przyczem był wielokrotnie przez rozmaitych kombinatorów harbińskich, którzy potrafili przedstawić się Jemu jako potrzebujący, niemiłosiernie wyzyskiwany.

Pogrzeb Jego odbył się na koszt Konsulatu Polskiego w Harbinie. Pozostawił bez środków do życia córeczkę Szczęsną, uczenicę IV-ej klasy tutejszego gimnazjum polskiego. Nagrobka nikt Mu zapewne nie postawi, ale gdyby taki miał być wzniesiony, to powinien mieć napis: „Tu leży dobry Polak i uczciwy człowiek, który całe swe życie walczył ze złem i z podłością ludzką."

Zwyczaje i obyczaje Ślązaków w w. XIX

W XIX wieku żył na Górnym Śląsku nauczyciel ludowy Józef Loempa (ur. r. 1797). Był to oświatowiec i społecznik na wielką skalę i jemu to zawdzięczamy dziś drogocenne źródła etnograficzne, odnoszące się do życia ówczesnego, zwyczajów i obyczajów Polaków, żyjących na Śląsku, podówczas jeszcze pod jarzmem pruskim.

Od tego czasu wiele się już zmieniło, wiele arcyciekawych zwyczajów zaginęło. Dla przypomnienia owych czasów i zwyczajów zacytujemy więc niektóre wyjątki z pism i obserwacyj Loempy.

Wiek dziecięcy

Wieśniakowi tutejszemu — pisze Loempa — najwięcej na tem zależy, aby z chłopczyny miał pastuszka, któryby mu przy pracy gospodarskiej był pomocą.

Posyła go do szkoły elementarnej, aby się uczył czytać i Boga chwalić i nie pragnie więcej, bo nie chce mieć ze syna ani pisarza, ani próżniaka... Jednakże majętniejsi rodzice poczytują sobie za największe szczęście, jeżeli potrafią wyprowadzić syna swego na duchownego, — wtenczas uważają go nie jako zwyczajnego syna, ale za wyższą istotę, bo jest już piastunem boskim Całują go też po rękach i mówią do niego z uszanowaniem w trzeciej osobie liczby mnogiej, jak: „niech słyszą", „niech jedzą" — tytułują go też przez „Waszmość".

Rodzice nie wiele zadają sobie trudów przy wychowywaniu dzieci, bo są zdania, że „jak się ma dziecko chować, to nie umrze". Więc w porze letniej, w czasie roboty w polu kładzie matka dziecko do płachty, którą zawiesza na koziołku z trzech drążków, wbitych w ziemię, i to kolebadło ustawia gdzieś w cieniu, kołysząc tylko kiedy niekiedy dziecię, gdy płacze.

Dla starszych dzieci zapiecek jest miejscem przeznaczonem nietylko do spania, ale przesiadują one tam a nawet jedzą, zwłaszcza w porze, kiedy nie mogą przebywać na dworze. Do trzech i pięciu lat chodzą tylko w koszulach i boso — nawet w czasie zimy. Rosną jednak krzepko i są wytrwałe i zahartowane. Po całych godzinach mogą się bawić na lodzie w czasie zimowym bez szwanku na zdrowiu. Zabawek nie posiadają żadnych, zaledwie w wcześniejszym wieku grzechotkę lub kokotka z Częstochowy. Bawią się chętnie rzucaniem kręgu, w złotą kulę, w upitą babkę i t. p. W miastach tylko kleją chłopcy z papieru dracha (orła) i na długim sznurku puszczają w powietrze.

Największą uciechę mają chłopcy po wsiach, gdy przed świętami Wielkanocnemi chodzą z klekotkami — dziewczęta zaś, gdy w niedzielę marzanną, to jest na dwa tygodnie przed temiż świętami, chodzą z gajami. Przed kilkunastu już laty (a zatem około 1830) przestali już chłopcy przebierać się w żołnierzy w papierowych czapkach a z drewnianemi szablami i obchodzić domy, czyniąc przytem niby wojskowe obroty, przy czem byli obdarowywani słoniną, serem, mąką i t. p. z czego urządzali sobie następnie ucztę. Ustał także obchód szkolnych żaków z gwiazdą na Trzech Króli, śpiewających kolendy. W niektórych miejscach utrzymał się jeszcze zwyczaj wynoszenia za granicę wsi Marzanny ze śpiewami.

Rodzice mało karzą dzieci; w razie jakiej ich winy odgrażają się im najczęściej słowami: — „Poczekaj, będziesz ty mnie pamiętał"!

Nieradzi dają dzieci w służbę, chyba tylko wówczas, gdy im już bardzo bieda dolega.

Wydając za mąż córkę, dają jej w posagu skrzynię, jedną krowę, rzadko zaś pieniądze.

Starzy oddają zwykle gospodarstwo starszemu synowi, zostawiając sobie kawałek roli **na wycug**, to jest na dożywotnie utrzymanie, albo też dzielą **statki swoje** (majątek nieruchomy) pomiędzy dwoje dzieci, zobowiązując je do spłacenia reszty rodzeństwa.

Zabawy starszych

Pomimo zakazu,*) ogłoszonego w dziennikach urzędowych przed kilku laty, a zabraniającego wszelkich schadzek, w czasie długich, zimowych wieczorów, schodzą się dziewki do jednego domu na **prządki**, gdzie i parobcy zbierają się. Opowiadają sobie tu na przemian bajki i zadają sobie **pudła (zagadki)**. Starzy gospodarze gromadzą się na biesiady, a niektórzy z nich opowiadają różne zdarzenia. Jeżeli w chacie braknie łuczywa do świecenia, to zaraz, gdy się zmierzchnie kładą się spać. Wieśniak nasz w ciągu całego roku nie kupi jednej świecy. W porze letniej, w dni niedzielne i świąteczne, siadają po południu przed domami, gwarząc o gospodarstwie, o zarobkach i opowiadając sobie nowinki.

Jeżeli muzyk wiejski pokaże się w karczmie z instrumentem muzycznem, mianowicie ze skrzypkami, na jakich najczęściej grywają, zbiegają się tam starsi i młodsi, parobcy i dziewki, tudzież dzieci obojej płci i przy muzyce mają najmilszą zabawę.

*) Za czasów pruskich.

Dziewki miewały i miewają jeszcze albo pokryjomu, albo za pozwoleniem miejscowej policji w mięsopusty **szudowajki**, to jest, zabawy, na które znoszą słoninę, masło, mąkę, jaja i t. p., częstują siebie i zaproszonych pachołków (parobków), płacą także muzykę. Zwyczajnie, jeden gra na skrzypcach, a drugi na basetli; widzieć można też gdzieniegdzie cymbały, na których brząkają kobiety. Klarnet jest osobliwością.

Starzy tańczą po polsku: mazurki, polonezy, — młodsi lubią krakowiaki, przyśpiewując muzyce; tańczą też walce, leandry i szotysze (sołtyse). W niektórych miejscowościach tańczą dziewki, boso, chociaż w okolicach zamożniejszych nie szłaby dziewka w żaden sposób bez obuwia ani do kościoła, ani do karczmy.

Odzienie

W okolicy Wałczyna, Oleśna, Bytomia i Raciborza noszą wieśniacy koszule szyte z własnego płótna domowej roboty.

W niektórych miejscowościach noszą kobiety tkankę (szydzierz) z wełny i przędzy lnianej, z której szyją spódnice. Około Oleśna aż do Cędołów noszą kobiety zamężne kamizelki krótkie, mężczyźni zaś suknie (kapoty) z sukna granatowego, sporządzane podług dawnego, już miejskiego kroju. Około Laskowic używa lud odzienia w czarnym kolorze. Niewiasty noszą fartuchy płócienne, modre, w białe kwiaty.

Pod Namysłowem i Kluczborkiem mają kobiety suknie (spódnice), sukienne, koloru modrego z pasami u spodu z sukna lub perkaliku.

Przy Oleśnie chodzą chłopy w guniach płóciennych, na święto tylko używają sukiennych bez żadnych sztukowań w tyle, sznurkiem zielonym obszywanych. Kobiety zaś idąc do miasta odziewają się białemi płachtami (okrążkami, zawijakami) złożonemi w rogi nakształt chustek.

W powiecie lublinieckim znacznie i często strój się zmienia. Przy Dobrodzieni chodzą mężczyźni po większej części w kurtkach (katankach krótkich); także i pod Opolem okrywają się płaszczami z sukna jasnomodrego. Kobiety zakładają na głowy chustki białe, których rogi na krzyż złożyły. Pospolicie mają bardzo krótkie suknie (spódnice) przyszyte do króciutkich oplecków (staników) na plecach głęboko wykrojonych. Oplecka zaś mają obszywane wstążkami lub tasiemkami szerokiemi. Podobny strój, lecz więcej bogaty i strojny noszą kobiety w powiecie opolskim, w całym Górnym Śląsku może najurodziwsze.

Pod Bytomiem ubiera się chłop w czasie uroczystości w kabat do kolan sięgający, kamizelkę (lejbik) z podszewką czerwoną, bierze czapkę z daszkiem lub kapelusz z szerokim wachlarzem (rondem), owinięty czarną jedwabną wstążką, która zawiązana na kokardkę zwiesza się z boku na dwa łokcie. Spodni do butów używa żółtych, skórzanych a butów z cholewami długiemi do kolan. Kobiety mają długie granatowe kaftany, długie zielone olpecka (staniki) i chustki wielkie na głowach.

Około Koźla noszą kobiety czapki, zakrywające koronkami czoło i lica.

Wedle Raciborza mają kobiety mycki (gatunek czapek) jedwabne, futerkiem obszywane i spódnice modre, długie, rzęsisto fałdowane. Kożuchów bardzo mało zobaczyć tu można.

Pożywienie

Lud wiejski żywi się bardzo licho, wyjąwszy zamożniejsze okolice około Raciborza, Bytomia i Kluczborka.

Na śniadanie niemal każdego dnia jadają żur z ziemniakami, które tu nazywają: bulwami, jabłkami, kaulami, perkami. Na obiad ziemniaki z kapustą, na wieczór znów ziemniaki z maślanką, lub z kiszką (kwaśnem mlekiem); często ziemniaki są bez soli. Jeżeli warzą kiedy mięso, to jedzą naprzód kapustę, potem rosół, a na ostatku mięso. Jeżeli kobieta zrobi nieco masła, to je sprzeda na targu w pobliskiem miasteczku. Ser rozrabiają mlekiem, zabarwiają szafranem i smarują na chleb i suche placki na weselach. Mleko grzane dają tylko choremu lub częstują niem gościa. Używają też mało piwa, a po zapisaniu się do Towarzystwa Wstrzemięźliwości poprzestają niektórzy na wodzie z syropem, którą szynkarze sprzedają pod nazwą miodu.

W niedziele lub święta raczą odwiedzających się krewnych i kmotrów.

Na swoją potrzebę mielą zboże w żarnach, a tylko na wesele — w młynach.

Charakter

Lud polski na Śląsku jest w ogólności b. pobożny, panującemu wierny, zwierzchności swej posłuszny, uciskające go daniny znoszący cierpliwie.

Posiłkiem dusznym ludu naszego są pielgrzymki na Jasną Górę i na Kalwarję do św. Anny na górze Chełm, w bliskości Wielkich Strzelec. Zwłaszcza w tem miejscu na uroczystość Podniesienia św. Krzyża schodzi się niekiedy do 3.000 pielgrzymów. Tam przysłuchują się najlepszym kaznodziejom naszym, każącym w języku ojczystym. Powróciwszy do domu mają o czem opowiadać pątnicy przez kilka tygodni o tem, co na odpuście widzieli i słyszeli.

Jako lawina z wulkanu wypływająca ciemną noc rozświeca i po całej rozlewa się okolicy — mówi Loempa — tak z Chełmu magłaby się rozlewać oświata po całym Górnym Śląsku, niszcząc zepsucie, gdyby tam istniała księgarnia, którаby była zaopatrzona w książki odpowiednie dla ludu. Jak krew z serca rozlewa się po całem ciele i krąży, takby się przez pisma dobre religijnej i moralnej treści z Góry św. Anny mogła rozlewać pobożność, pożyteczne wiadomości i potrzebne nauki, któreby szerzyły oświatę między ludem. Każdy pielgrzym, powracający do swej rodziny, mógłby przynieść domownikom swoim na pamiątkę z odpustu piękną i dobrą książkę. Ale niestety! Zamiast tego, aby przyniósł błogosławieństwo dla całej prowincji naszej, lud z odpustu przynosi do domu liche ramoty morawsko-polskie, nie mające

zgoła żadnego sensu i związku sprzedawane przez kramarzy introligatorów, nazywających się na Górnym Śląsku księgarzami, a szerzących tylko ciemnotę i pomnażających zabobony.

Język Ślązaków

A co mówi Loempa o języku?

Co do mowy polskiej Ślązaków powiem, że nie różni się ona od właściwego rodowitego języka dawniejszego Królestwa Polskiego, jak to twierdzić usiłują nienawidzący języka śląsko-polskiego. Bezwstydnem i bezrozumnem jest podanie, jakoby Ślązak mówił tak zepsutym językiem polskim, że go żaden Polak rodowity nie może zrozumieć, ani on Polaka, pochodzącego z innej dzielnicy.

Jeśli zaś Ślązak wyraża się czasem nieco odmiennie od Polaka z Królestwa, to przyczyną tego jest ta okoliczność, że Śląsk po odłączeniu się swojem od macierzy polskiej, wcielony do Królestwa Czeskiego, a później z niem razem do Domu Austrjackiego, wreszcie od r. 1742 odstąpiony królowi pruskiemu, uległa przez wieki wpływowi języka czeskiego, a później niemieckiego w urzędach, w szkole i w kościele.

Nikt nie dbał o książki, z którychby lud mógł wzbogacić mowę swoją, a przeciwnie, starano się usilnie o wyparcie języka rodowitego Ślązaków, o zupełne wynarodowienie go. Mimo tego wszystkiego, utrzymały się między ludem pieśni i klechdy czysto polskie. Te pieśni, te klechdy nigdzie nie opisane, przeszły do nas jako droga spuścizna po przodkach naszych i długo jeszcze w uszach naszych brzmieć będą.

Tak pisał Lompa jeszcze w roku 1843 czyli prawie 100 lat temu. Wiele rzeczy od tej pory się zmieniło. Lud śląski znacznie się ucywilizował ale dawne swe zwyczaje i tradycje wspomina z pietyzmem.



Wiadomości z kraju

Święto legjonowe.

W dniach 18 i 19 lutego do Warszawy zjechali licznie b. żołnierze i oficerowie II Brygady Legjonów, która tegoż dnia w 1918 r. po otrzymaniu wiadomości o haniebnym układzie pokojowym w Brześciu przedarła się pod dowództwem gen. J. Hallera, aby się połączyć z II-gim Korpusem Wschodnim.

Rrzejście nastąpiło w nocy z 15 na 16 lutego pod Rarańczą.

Rarańcza miała doniosłe skutki wojskowe i polityczne. Po bitwie z Niemcami pod Kaniowem zawarto w Jassach układ między II-gą brygadą a przedstawicielami państw Ententy, gwarantujący Niepodległość Polski. W sfinalizowaniu tej umowy brał udział z ramienia II brygady zwanej „Żelazną" lub „Karpacką" śp. major Gniady.

W piętnastolecie Rarańczy w Warszawie odbył się uroczysty pogrzeb trzech walecznych oficerów II brygady.

We wspólnym pięknym grobowcu na cmentarzu wojskowym złożono przewiezione z grobów dalekich zwłoki ś. p. ppłk. Bogusława Szula-Skjöldkrona, walecznego żołnierza i poety-pieśniarza legjonowego oraz śp. majora Michała Gniadego oraz śp. kapitana Rudolfa Brandysa.

Projekt zniesienia autonomji szkół wyższych.

W senacie Rzeczypospolitej znajduje się uchwalona przez Sejm według projektu ministra oświaty Jędrzejewicza ustawa o zniesieniu autonomji Szkół wyższych w Polsce. Projekt wywołał wiele sprzeciwu oraz zaburzenia wśród młodzieży, które doprowadziły nawet do chwilowego przerwania wykładów na wyższych uczelniach.

Zjazd polsko-czechosłowacki.

W Warszawie odbył się Zjazd przedstawicieli prasy polsko-czechosłowackiej, na którym postanowiono wpływać na prasę obu państw, celem wzmożenia jej działal-

ności w kierunku uświadomienia opinji publicznej, a zwłaszcza kół gospodarczych o korzyściach, jakie mogą przynieść Czechosłowacji i Polsce:

1) bliższe wzajemne zapoznanie się ze strukturą gospodarczą, możliwościami i potrzebami gospodarczemi obu państw;

2) wzmożenie obrotów handlowych polsko-czechosłowackich;

3) wzajemne wyzyskanie dla handlu zagranicznego obu państw portów polskich w Gdyni i Gdańsku oraz portów czechosłowackich na Dunaju;

4) współpraca na terenie międzynarodowych konferencyj i organizmów społecznych np. w inicjatywach gospodarczych, podejmowanych przez Ligę Narodów.

III-cie lubelsko-podlaskie zawody lotnicze.

W Lublinie rozpoczęły się dnia 4 lutego III-cie zawody lotnicze przy udziale 10 samolotów. Jeden rozbił się podczas lądowania, pozostałe rozpoczęły lot na drodze: Lublin — Biała Podlaska — Kowel — Łuck — Zamość — Sandomierz — Dęblin — Lublin. Razem 714 km.

I-sze miejsce zajął pilot Kaz. Chorzewski na samolocie P. Z. L. 19.

Polskie rybołówstwo morskie.

Rok ubiegły był drugim rokiem wyjścia naszych rybaków poza wody przybrzeżne i rozpoczęcia rybołówstwa bałtyckiego i śledziowego na morzu Północnem. Rybołówstwo przybrzeżne ubiegłego roku ilościowo przedstawia się bardzo korzystnie i dochodzi do nienotowanej dotychczas ilości ponad 7 miljonów kilogramów, jednak wartość połowów, wskutek bardzo niskich cen ryb, obniżyła się przeciętnie o 50 proc. w porównaniu z cenami przed dwoma laty. Wyjątkowo dobrze poławiano w ubiegłym roku szproty i one właściwie zadecydowały o tak wysokiej ilości połowów. Szproty to podstawowy gatunek zimowego sezonu, natomiast w lecie rybołówstwo opiera się głównie na płastugach (flondrach) Te dwa gatunki stanowią 90% całkowitej rocznej zdobyczy.

Rybołówstwo bałtyckie w r. z. wykazało dalszy rozwój, aczkolwiek w ogólnej ilości zdobyczy połowy na dalszych wodach zajmują skromne miejsce. Złowiono tam ponad 124.000 klg ryb, przeważnie płastug. Na połowy te wyjeżdżało stale w ciągu wiosennych miesięcy 8 kutrów.

Połowy śledzi na morzu Północnem miały przebieg również dość pomyślny. Połowy rozpoczęto z początkiem sezonu śledziowego, t. j. w maju, a ukończono w grudniu. 8 statków śledziowych przy 5 — 9 rejsach każdy złowiły około 2.850 śledzi, które po zasoleniu i położeniu do beczek handlowych, przewożono transportowcami do Gdyni.

Nominacje biskupów polskich.

„Osservatore Romano" z dnia 8 bm. ogłasza nominację J. E. Ks. Dr. Franciszka Lisowskiego, sufragana lwowskiego i profesora uniwersytetu Jana Kazimierza, na biskupa-ordynarjusza tarnowskiego.

Jednocześnie Ojciec św. motu proprio zamianował JE. Ks. Dr. Leona Wałęgę, b. biskuba tarnowskiego, arcybiskupem tytularnym Ossirinco. Nominacja powyższa jest wyrazem uznania ze strony Ojca św., dla zasług jakie położył ks. arcybiskup Wałęga w swej pracy pasterskiej w ciągu 50 lat kapłaństwa i 32 lat sprawowania urzędu biskupiego.

Biskupem polowym wojska polskiego został mianowany ks. prałat Józef Gawlina, ostatnio proboszcz św. Barbary w Król. Hucie.

Wielka nagroda sportowa.

Na odbytem w połowie lutego posiedzeniu Komisji nadawczej Wielkiej Honorowej nagrody sportowej za r. 1932 większością głosów przyznano nagrodę p. Stanisławie Walasiewiczównie za jej świetne wyniki, bezapelacyjną wyższość nad wszystkiemi biegaczkami świata i znaczenie propagandowe dla Polski tych wyników. Poważnym konkurentem dla Walasiewiczówny był Kusociński

Wielką honorową nagrodę sportową zdobyli dotychczas: w 1927 i 1928 roku — Halina Konopacka, w 1929 r. wioślarze: Budzyński i Mikołajczak w 1930 r. Stanisław Petkiewicz, w 1931 r. Janusz Kusociński.

Legja Honorowa dla oficerów polskich.

Kapituła francuskiego orderu Legji Honorowej odznaczyła inspektora armji gen. Piskora oraz szefa sztabu głównego gen. Gąsiorowskiego orderem Legji Hon. II klasy.

Mowa min. Becka w Genewie.

Wygłoszona na posiedzeniu Ligi Narodów mowa przaz ministra spraw zagranicznych Polski wywołała silne wrażenie i liczne komentarze prasy zagranicznaj.

Stanowczemu określeniu polityki zagranicznej Polski przez min. Becka dają pisma takie znaczenie:

Przemówienie ministra Becka, wygłoszone po ustaleniu jego treści z marszałkiem Piłsudskim i rządem, jest jasnem określeniem polskiej polityki zagranicznej, niezależnej w swoich decyzjach od nikogo, kierującej się jedynie potrzebami państwa. Jednocześnie w stanowczej i jasnej formie określa stosunek Polski wobec Niemiec, zaznaczając wyraźnie, że jeżeli Niemcy pragną zmiany granicy polsko-niemieckiej jest to przygotowanie wojny! — Gdy więc Niemcy mówią: „pragniemy zmiany granic z Polską" mówią tem samem wobec zdecydowanego stanowiska Polski „pragniemy wojny"!...

Ogólnopolska pielgrzymka inteligencji i akademików.

Ogłoszenie roku świętego z racji 1900-ej rocznicy śmierci męczeńskiej Chrystusa, poruszyło cały świat katolicki. Z Rzymu donoszą o zgłoszeniach pielgrzymek

ze wszystkich końców świata. Mimo kryzysu spodziewani są pątnicy w niemniejszej liczbie, niż podczas poprzedniego roku świętego.

Jest rzeczą ciekawą, że wśród zgłoszonych pielgrzymce większą, niż zwykle, liczbę stanowią przedstawiciele inteligencji. Z Niemiec i Francji przedewszystkiem ma przybyć kilkanaście pielgrzymek, grupujących przedstawiciali różnych zawodów inteligencji, jak adwokatów inżynierów, lekarzy i t. d.

Z Polski wyrusza również pielgrzymka inteligencji, zorganizowana przez Związek Polskiej inteligencji Katolickiej. Pielgrzymka wyruszy w pierwszych dniach kwietnia. Zwiedzi Rzym, Assyż i Wenecję.

Znaczny zapis dla Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Zmarły we Florydzie dr. Front-Dobija z Chicago (U. S. A.) zapisał Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie cały swój majątek wynoszący 84000 doarów.

Z Gdańska.

Z uwagi na coraz to bardziej zaostrzającą się sytuację polityczną w Gdańsku, szczególnie po zwycięstwie Hitlera, rząd polski zmuszony był zwrócić baczniejszą uwagę na tereny Westerplatte, gdzie posiadamy poważne zapasy amunicji.

Ostatnio jakieś ciemne elementy poczęły przenikać na teren Gdańska, a jednocześnie jakby idąc im na rękę Senat wolnego miasta osłabił liczebnie posterunki policyjne w tym rejonie.

Wszystko to zmusiło rząd polski do powiększenia znacznego oddziałów wojskowych polskich na Westerplatte, do czego mamy prawo zastrzeżone przez Ligę Narodów.

O powiększeniu organów wartowniczych rząd polski zawiadomił Wysokiego Komisarza w. m. Gdańska i Ligę Narodów.

Rocznica zwycięstwa pod Wiedniem.

W dniach od 12-17 września obchodzona będzie 250-ta rocznica zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Pięćdziesięciolecie prof. Zdziechowskiego.

W Wilnie odbyła się uroczystość pięćdziesięciolecia pracy Marjana Zdziechowskiego, długoletniego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wileńskiego, wykładającego historję i literaturę narodów słowiańskich.

Jubilat w ciągu swej długoletniej wytężonej pracy oprócz działalności ściśle naukowej rozwinął akcję polityczną i słowianoznawczą przez założenie w Krakowie „Klubu Słowiańskiego", którego organem był miesięcznik „Świat Słowiański".

Uniwerstytet Wileński, w którego murach ostatnio wykładał prof. Zdziechowski oraz przewodził mu jako rektor — obdarzył go zaszczytnym dyplomem doktora honoris causa.

Kolej Śląsk — Bałtyk.

Kolej, łącząca nasze śląskie i dąbrowieckie zagłębia węglowe, była konieczną dla naszego przemysłu węglowego, który rocznie wywozi zagranicę 102 miljony centnarów (681 tysięcy wagonów), z czego większość kierowana jest koleją do Gdyni i Gdańska.

Koleje odziedziczone w spadku po okupantach — Niemcach i Rosjanach — nie były przygotowane do tak wielkiej ilości przewozów w północnym kierunku i dlatego też węgiel był kierowany okrężną drogą, przez co droga z Zagłębia do Gdyni była dłuższa o 100 km. aniżeli obecnie.

Podrażało to i przedłużało znacznie przewóz, a tem samem utrudniało węglowi polskiemu współzawodnictwo z węglem angielskim na rynkach zagranicznych, wobec czego rząd polski postanowił wybudować nową dwutorową linję kolejową, któraby niemal w prostej linji łączyła zagłębia węglowe — poprzez stacje Herby Nowe, Zduńską Wolę, Inowrocław, Nowąwieś Wielką, Bydgoszcz, Kościerzynę — z Gdynią.

Do budowy przystąpiono w 1925 r., 1 marca r. bież. nastąpiło uruchomienie nowej kolei.

Koszt budowy został obliczony na 270 miljonów zł. Pieniądze, na ten cel zużyte, pozwoliły nietylko na wykończenie wielkiego dzieła, ale i ożywiły szereg przemysłów, dostarczających szyny, konstrukcje mostowe, cegłę, drzewo, szkło, tabor kolejowy oraz dając pracę 7500 par rąk roboczych. Pozatem nowa kolej, przecinając ziemie, dotychczas jej pozbawione, zapewni ich mieszkańcom łatwiejszą komunikację, możność zbytu wytworów rolnych i tamtejszego przemysłu, a jeśli chodzi o znaczenie międzynarodowe, stworzy dla krajów, na południe od Polski położonych (Czechosłowacja, Rumunja, Węgry, Jugosławja) najłatwiejszy i najkrótszy dostęp do morza Bałtyckiego.

Kierownicy budowy musieli pokonywać nielada przeszkody, szczególnie na odcinku Nowawieś — Gdynia. Teren górzysty, obfitujący w błota i jeziora, nie przeraził jednak naszych inżynierów, którzy w swoim dorobku mają budowę olbrzymich mostów i kolei w Rosji i Ameryce.

Budowę kolei wykończyło i użytkować ją przez szereg lat będzie Francusko - polskie towarzystwo kolejowe, które dało pieniądze na dalsze i szybkie prowadzenie robót. Następnie kolej stanie się wyłączną własnością państwa.

Kolej ma ogromne znaczenie dla obrony państwa, pozwalając w razie potrzeby przesuwać wojska z północy na południe wzdłuż zachodniej granicy, co dotychczas, ze względu na brak odpowiednich linij kolejowych, nie było możliwe.

460 ta rocznica urodzin Mikołaja Kopernika.

Dnia 19 lutego minęło 460 lat od przyjścia na świat Mikołaja Kopernika, wielkiego Polaka, który „wstrzymał słońce, poruszył ziemię".

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu z ojca Mikołaja, rodem z Krakowa. Osieroconego w dziesiątym roku życia chłopca adoptuje wuj jego, Łukasz Watzelrode, późniejszy biskup warmiński. W r. 1491 Mikołaj matrykulował się w Akademji Krakowskiej, gdzie studjował do r. 1495 matematykę jako uczeń sławnego Alberta Brudzewskiego. W tym też roku udał się do Frauenburga, gdzie poświęcał się studjom kanonicznym. Studja te kontynuował w Bolonji (1496—1501). W r. 1500 otrzymał katedrę matematyki w Rzymie. Wśród tego zostaje mianowany kanonikiem przy katedrze frauenburskiej, skąd w tymże roku wyjechał do Padwy na studja medyczne (1501—1505). W okresie tych studjów uzyskał w Ferrarze stopień doktora prawa kanonicznego (1503) Lata następne spędził w pałacu biskupim w Heilsbergu, jako lekarz przyboczny swego wuja. Po jego śmierci (1512) osiadł na stale we Frauenburgu. Umarł 24 maja 1543 r.

Wielkie odkrycie Kopernika, stwierdzające ruch ziemi dookoła swej osi i dookoła słońca, obaliło panującą do jego czasów teorję geocentryczną świata. Nowy system astronomiczny, t. zw. heljocentryczny, z początku przychylnie przyjęty został przez władze kościoła katolickiego, który spodziewał się znaleźć w nim podstawę do koniecznej reformy kalendarzowej.

Wielkie dzieło Kopernika „O obrotach ciał niebieskich" zostało wydane po raz pierwszy w r. 1543 w Norymberdze. Pierwszy egzemplarz tego traktatu dotarł do rąk genjalnego autora już na łożu śmierci.

Wśród Książek

Wanda Buehrig. **Myśli przy gospodarstwie domowem.** Warszawa. Księgarnia św. Wojciecha.

Można zakupić w biurze Opieki Polskiej Krak. Przedmieście 6. Warszawa, za cenę zł. 1·60 miłą formatem i treścią książeczkę córki Józefa Weyssenhofa p. Buehrig p. t. „Myśli przy gospodarstwie domowem". W książeczce tej autorka podaje nam sposoby, jakiemi osoba intellektualnie nastrojona może opromienić sobie wewnętrznie najprostsze i najbardziej monotonne zajęcia gospodarskie, obserwując piękno we wszystkiem i głębsze znaczenie każdego czynu. Słusznie bowiem autorka mówi, że „w naszem sercu jest wrzeciono ze złotemi nitkami. Starajmy się wysnuć te nici, które codzienną naszą pracę połączą z wiecznością„ J. M.

Stefan Barszczewski. **Tajemnica jeziora Bangweolo** — powieść (Biblioteka Iskier t. 45. Książnica Atlas).

Zbyt dobrze znane są zalety pióra Stefana Barszczewskiego, aby je raz jeszcze wyszczególniać. „Tajemnica jeziora Bangweolo" ma obok kinematograficznej akcji z takiemi przygodami, jak porwanie aeroplanu Lotu Polskiego przez komunistów afrykańskich (!) wplątanych również wiele wiadomości geograficzno-, przyrodniczych, odmalowanych łącznie z fantastycznym dinozaurem bardzo plastycznie i barwnie.

Książkę młodzież czytać będzie napewno z całym zapałem, znajdzie w niej bowiem to co lubi: przygody i najnowsze zdobycze techniki na usługach polskiej ekspedycji naukowej w Afryce.

Polecone dla bibljotek młodzieży.

Marja Buyno Arctowa. **Nasza Maleńka** — powieść, wyd: Księgarnia M. Arcta.

Znana autorka wielu powieści dla młodzieży posiada niesłychanie bujną wyobraźnię, dzięki czemu każda jej powieść jest pełna najniezwyklejszych zdarzeń, najzawilszych splotów intryg i tym podobnych niemożliwości, które się w końcu szczęśliwie zawsze kończą, trzymając jedynie czytelnika w napięciu przez cały ciąg czytania książki.

To samo można zaobserwować w „Naszej Maleńkiej" „Nasza Maleńka" to nazwa samochodu, na którym młody automobilista, uczeń gimnazjalny, Żubrawski, dokonuje przeróżnych bohaterskich czynów, aby wreszcie wykryć antypolski spisek niemiecki i zdobyć skarby ukryte gdzieś w lesie.

Powieść czyta się z dużem zaciekawieniem, a nawet z emocją.

K. Czarkowski — Golejewski — **SP-AEU — 13 dni lotu nad Azją,** wyd. *Główna Księgarnia Wojskowa.*

Parę naszych wyczynów lotniczych było już uwiecznionych w formie książki. Wśród tych jednak wydawnictw SP-AEU wyróżnia się tak treścią i ładnym, obrazowym językiem, jak i b. estetyczną, wprost wypieszczoną szatą zewnętrzną. A tak mało tych pięknych wydawnictw!

Lot znakomitego pilota - sportowca K. Czarkowskiego — Golejewskiego odbił się szerokiem echem zarówno w kraju, jak i za granicą, to też wszyscy byliśmy ciekawi wrażeń z tego pięknego rajdu.

Przed oczami przesuwają się nam obrazy z Indyj, które specjalnie dokładnie autor potraktował, z zainteresowaniem czytamy opisy przyjęć na dworze wice-króla lorda Irwina oraz maharadży Johdpour i z żalem zamykamy książkę, z tem większym żalem, że, współczując z autorem, chcielibyśmy kontynuować przerwany lot.

Młodzież nasza, entuzjastycznie odnosząca się do lotnictwa, z radością będzie czytać SP-AEU. Z radością i z pożytkiem.

S. Ł.

Z życia Polskich Zespołów Śpiewaczych

Niezawodnym czynnikiem, który łączy rodaków naszych na obczyźnie z macierzą, jest pieśń polska, która chroni od wynarodowienia, daje wzruszenia artystyczne, jest miłą rozrywką dla tych, co jej czas poświęcają. W szczególności polska pieśń zespołowa ma doniosłe znaczenie, jako czynnik społeczny i organizacyjny, to też charakterystycznym jest objaw tworzenia się samorzutnie zespołów śpiewaczych na obczyźnie i łączenie się ich w związki. Ma związek śpiewaczy Ameryka, ma go Francja, Czechosłowacja, istnieje Związek Śpiewaczy w Westfalji i na Śląsku Opolskim. W kraju istnieje, pracuje i rozwija się dziesięć związków, złączonych w jednej wielkiej organizacji —w Zjednoczeniu Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych z siedzibą w Warszawie. Do Zjednoczenia ze związków na obczyźnie należy Związek Polskich Kół Śpiewaczych we Francji i Związki Polskich Kół Śpiewaczych w Czechosłowacji. Ta wielka rodzina śpiewacza sięga liczby 100,000 i z każdym rokiem zastępy jej się powiększają. Pracuje bez rozgłosu, ale pracuje owocnie na pożytek swój i swego otoczenia. Nie sposób wyliczać, czego dokonano wspólnym wysiłkiem. Obrazem tego są sprawozdania, składane corocznie przez Radę Naczelną Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych na Ogólnych Zebraniach Delegatów. Ponadto, pragnąc stale informować o naszym ruchu śpiewaczym czytelników „Wieści z Polski", zamieszczać będziemy nasze komunikaty w niniejszej rubryce.

Dziś podajemy do wiadomości, że w roku bieżącym odbędzie się zjazd śpiewaczy w Toruniu w dniach 4 i 5 czerwca br. z okazji 700-lecia istnienia tego miasta. Będzie to wielkie święto naszego Pomorza, na które ściągną zespoły śpiewacze z całej Polski a—przypuszczać należy — i z poza kraju. Informacyj w sprawie zjazdu udziela Prezes Pomorskiego Związku L. Makowski, Toruń, Szeroka 2.

Na ten moment Rada Naczelna Zjednoczenia Pol. Zw. Śpiew. i Muz. przygotowuje odznaczenia Odznaką Honorową Zjednoczenia za zasługi na polu śpiewactwa polskiego w pierwszym rzędzie dla działaczy polskich na emigracji. W tym celu należy nadesłać wnioski na odznaczenia najpóźniej do dnia 1 maja br. Formularze na wnioski i wszelkich informacyj, tyczących się spraw śpiewaczych, udzieli Sekretarz Generalny Zjednoczenia dr. Jan Niezgoda, Warszawa, ul. Śmiała 7.

W dzisiejszym numerze załączamy wkładkę nutową utworu chóralnego i mamy zamiar stale to czynić, by w ten sposób naszym zespołom śpiewaczym dostarczyć odpowiedniego materjału do pracy. Prosimy życzenia swoje kierować pod adresem Sekretarza Generalnego Zjednoczenia Pol. Zw. Śpiew. i Muz.

* * *

Podając w niniejszym numerze pierwszy komunikat Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych, prosimy o nadsyłanie Redakcji krótkich sprawozdań z działalności polskich zespołów śpiewaczych na obczyźnie.

(przyp. Redakcji).

Akcja Opiekuńcza nad Reemigrantami z Francji i Niemiec

przeprowadzona na dworcach w Zbąszyniu i Poznaniu przez Stowarzyszenie „OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE" w POZNANIU — OKRĘG ZACHODNI

Data w/g miesięcy	Ilość przyb. reemigrant. Poznań stacja zborna	Ilość reemigr. którym udziel. opieki		Racyj żywn. wydano bezpłatnie ilość		Racyj żywn. wydano bezpłatnie koszty		Wydano w got. na wyk. bag. i dr. zapomoga		Odzież z P. O. Caritas otrzymali w Poznaniu	Odbyto dyżurów nocnych		Pomocy sanit. i noclegów udzielono
		Poznań	Zbąszyń	Poznań	Zbąszyń	Poznań	Zbąszyń	Poznań	Zbąszyń		Poznań	Zbąszyń	Poznań-Zbąszyń
S-y do 31 7. 32. w/g zestaw. z 3. 8. 1932	15670	1655	2072	3310	5690	299,60	760,90	57,90	62,—	22	66	66	69 wypadk.
sierpień	1566	—	275	—	602	—	67,55	—	—	—	7	7	19 „
wrzesień	1410	—	251	—	489	—	42,70	5,—	—	2	6	6	15 „
październik	680	313	199	626	518	93,90	55.—	37,50	—	14	4	4	18 „
listopad	705	—	146	—	236	8	24,55	22,—	—	—	5	5	21 „
grudzień	1345	—	154	—	278	—	30,—	8,10	—	—	7	7	14 „
RAZEM	21376	1 968	3097	3936	7813	398,50	980,70	180,50	62,—	38	95	95	150 „

UWAGI KOŃCOWE: Oprócz powyżej zestawionych świadczeń, obdarowano 4700 dzieci cukierkami, które uzyskano w darze z Banku Cukrownictwa. Pozatem podkreślamy znaczenie czynnika moralnego, jak rozdawnictwo dobrych pism, których wydano 7075, a także okazanie serca i współczucia dla doli tej najnieszczęśliwszej kategorji bezrobotnych.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową rocznie 10zł. półrocznie 6 zł. Numer pojedyńczy 1 zł.
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie Redaktor Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6. m. 11 a tel. 690-54
Salezjańska Szkoła Graficzna Warszawa, ul. Ks. Siemca 6 Tel. 337-72.

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezesks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmigle,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH W EFRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens,** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SSR
SALEZJAŃSKA·SZKOŁA·RZEMIOSŁ
DZIAŁ·GRAFIKI
WARSZAWA·KS.SIEMCA·6